

Derick Nicols

NORWEGIAN DREAM

*czyli historia,
która się nigdy
nie wydarzyła ;)*

created by Derick Nicols 2009

Derick Nicols

NORWEGIAN DREAM

*czyli historia,
która nigdy się nie
wydarzyła ;)*

Dedykuję tę książkę Tobie kochana K...

created by Derick Nicols 2009

Spis treści:

1. Wstęp	4
2. Epizod pierwszy - POCZĄTEK	5
3. Epizod drugi - PIERWSZY RAZ	8
4. Epizod trzeci - PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY	11
5. Epizod czwarty - KUPUJEMY ROWER	17
6. Epizod piąty - KOCHAJ MNIE ;)	22
7. Epizod szósty - PO PROSTU WARSZAWA	28
8. Epizod siódmy - WEEKEND MARZEŃ	36
9. Epizod ósmy - WIELKI KRACH	46
10. Epizod dziewiąty - UCIECZKA	59
11. Epizod dziesiąty - SZCZĘŚCIE, CO KATJA MA NA IMIĘ ;)	70
12. Epilog - KOCHAM CIĘ NA ZAWSZE	84

WSTĘP

Niniejsze opowiadanie stworzyłem będąc w głębokiej depresji po stracie bardzo kochanej przeze mnie osoby.

Istoty, która śmiało mógłbym nazwać aniołem stworzonym na ziemi.

Jej oczy, usta, sposób bycia i wielka radość jaką potrafiła mi dawać nie oczekując nic w zamian.

Spędziłem z tą osobą najpiękniejsze chwile swojego życia i jedno jest pewne - nikt mi ich nie odbierze.

Jak to mówią miłość nie wybiera osób - to osoby wybierają miłość.

Wszyscy byli przeciwko nam, a jednak jakoś dawaliśmy radę.

Moja wybranka, mimo tego, że wydawała mi się przy mnie szczęśliwa, nie wytrzymała presji ze strony bliskich.

I tak oto w wielkim bólu po potężnym kopniaku od życia zaczęła się rodzić opowieść o śnie, z którego mnie obudzono.

Kraj, o którym wspominam w tytule, to tylko taka przerośnia - miał być azylem dla skazańców, którym tutaj nie łatwo byłoby żyć.

Zapraszam do lektury opowieści o uczuciu, które miałoby wytrzymać próby, jakie stawia przed nim życie.

Pozdrawiam

Derick Nicols

Epizod pierwszy

POCZĄTEK

Najlepiej byłoby zacząć jak w bajce "za górami za lasami za rzekami"...ale zaczęło się całkiem normalnie...

Małe miasteczko w dalekim kraju nad rzeką Wisłą pokrytym lasami i jeziorami. Tam właśnie wszystko się zaczęło.

Marek, chłopak po przejściach, 11 latach w związku, nieudanym od samego początku i Katja, młodsza od niego, ale nastawiona radością do życia.

On miał życie ułożone, fakt, że nie tak jakby sobie to wymarzył, ale jednak. Wspaniały synek i tylko w sumie to miał jako oznaka szczęścia w tym całym pokręconym życiu.

Ona zapracowana, ale jednak wesoła, córka jego przyjaciół.

Sam ten fakt powinien zaprzeczyć wszystkiemu. Jednak zacznijmy od początku...

Poznali się jakieś 5lat wcześniej przy okazji pierwszej wizyty Marka u nowo poznanych przyjaciół - Basi i Witka.

Ona młoda studentka, on starszy od niej w stałym związku.

W sumie wtedy nic się nie stało, ale coś drgnęło w jego sercu.

Wiedział, że raczej nic z tego nie będzie, ale gdzieś w głębi jego duszy zawitała ona - cudna Katja.

Generalnie ich znajomość ograniczała się do powitania i pożegnania, czasami zamienili ze sobą parę luźnych słów.

Coś jednak mówiło Markowi, że coś jest w tej dziewczynie takiego, co go ciągle przyciąga do domu swoich przyjaciół.

Faktem jest, że Marek, Basia i Witek dość mocno się zżyli ze sobą. Nawet nie wiadomo kiedy, ale Marek zaczął z nimi spędzać więcej czasu niż z innymi znajomymi.

Spotykali się nad wymiar często. Razem planowali wypadki i imprezy.

Marek zaczął oddalać się od dotychczasowego życia i znalazł nową drogę...tym razem jednak cel był jasny - postarać się zmienić na lepsze.

Moment nie był zbyt trafny, bo Marek miał za sobą romans bez zobowiązań jeżeli takie istnieją w ogóle. Coś jednak pchało go w tę otchłań zła. W pewnej jednak chwili zrozumiał, że tak nie powinno być i lepiej będzie przerwać tę straszną farsę.

Najgorsze w tym było to, że był to efekt zakładu z kolegą z pracy, że uda się Markowi uwieść koleżankę.

Fakt, że się udało, ale w pewnym momencie Marek stracił kontrolę nad biegiem wydarzeń.

Wydawało mu się, że można połączyć coś w rodzaju wizyty w klubie ze striptizem z normalnym życiem.

Nie udało się jednak.

Wszystko wyszło na jaw, oprócz tego kretyńskiego zakładu, który w tej sytuacji nic by nie zmienił.

Małżeństwo Marka legło w gruzach. Po wielu przemyśleniach wybrał najlepsze wg siebie rozwiązanie, chociaż miał prawie 100% pewność,

że taki wybór zwiększy jego dystans do małżonki.

Ale został jeszcze malutki synek, dla którego warto było jeszcze raz spróbować. Jak czas dalej pokazał wybór był jednak najgorszy z możliwych. Konflikty się pogłębiały, a związek, który miał sobie dać drugą szansę stawał się koszmarem. Zaczął uciekać od tego w pracę do późna, alkohol i kolegów.

Stało się to już tak nagminne, że wszyscy zaczęli to zauważać. Nawet jego przyjaciele.

Starał im się wytłumaczyć, że inaczej nie potrafi z tym walczyć, że tak musi być albo skończy się z hukiem.

Myślał, że inni go rozumieją, a najbliższy przyjaciel Witek jest w stanie pomóc jego zdruzgotanej psychice.

Jak bardzo się pomylił dowiedział się dłuższy czas potem.

Tak minęły 4 lata, synek trochę odrósł, a koszmar trwał nadal.

Aż do tego momentu...

Epizod drugi

PIERWSZY RAZ

Marek miał zawsze coś do powiedzenia, ale w tych najtrudniejszych kontaktach z kobietami legł zawsze na wstępie.

To, że podkochiwał się w Katji przez te lata ukrywał najmocniej jak potrafił, chociaż serce biło mocniej w jej obecności. Nie dawał po sobie tego poznać.

Nadarzyła się jednak okazja by się odważyć wyznać jej swoje ukryte uczucie... ale od początku.

Dłuższy czas Witek szukał dla Katji pierwszego w jej życiu auta.

Marek, jako że miał styczność z mechaniką brał czynny udział w tych poszukiwaniach.

Mijały tygodnie, było parę wycieczek, ale nie udało się nic konkretnego znaleźć.

Mimo wszystko Marek się nie poddawał i próbował pomóc, jednocześnie starając się znaleźć moment, w którym mógłby zostać z Katją sam na sam.

W końcu w szaleńczych pościgach po ogłoszeniach internetowych udało się namierzyć potencjalnego kandydata na pierwsze cztery kółka.

Zebrali się w sobie i wybrali się na oględziny.

Dojeżdżając na miejsce byli pełni nadziei. Katja miała już dość poszukiwań i podróżowania publicznymi środkami transportu.

- Popatrzcie, z daleka wygląda całkiem nieźle. - rzucił Marek.

- Zobaczmy jak będzie z bliska. - skwitował Witek
- pamiętasz ostatniego - też wyglądał z daleka ok.

- Faktycznie pamiętam. Należałoby się wtedy gościowi - zaśmiał się Marek - a jak Tobie się podoba? - zapytał Katję.

- Najważniejsze, że jest czarny! - zaśmiała się Katja.

Podjechali i zaczęły się oględziny.

Fakt, nie był to okaz pierwszej jakości i młodości, ale wyraz twarzy Katji wyrażał tylko jedną wolę - jak jeździ i w miarę wygląda to kupujemy.

Okazało się, że autko w sumie nie było najgorsze, chociaż wymagało pewnych nakładów pracy.

Tu pojawił się pewien sposób na zbliżenie się do Katji.

Autko miało trafić do Marka warsztatu, więc widywałby Katję częściej i dłużej.

Pierwsza jazda próbna i badanie diagnostycznym.

- Nie jest tak źle - ocenił Marek - parę popołudni i będzie żył - zaśmiał się.

Jazda próbna - Marek i Katja po raz pierwszy zostali sami.

- Jak Ci się podoba? - zapytał.

- Ładny ma przód - odpowiedziała z uśmiechem na twarzy.

- Masz rację. Tylko jest bardzo twardy i sportowy. Będziesz zadowolona?

- Jak dasz radę mi go zrobić to pewnie, że tak. Mam już dość tego szukania i marudzenia taty.

- Tu się z Tobą zgodzę ;) Czasami przesadza.

Po powrocie jazdę próbną odbył jeszcze Witek z właścicielem.

Decyzja zapadła.

- Mam nadzieję, że moje słonko nie będzie zawiedzione - zapytał się Marek sprzedawcy patrząc na Katję.

- Zaręczam, że samochód jest w takim stanie w jakim go odbieracie.

- Ok. I tak okaże się w praniu ;)

Po dłuższej rozmowie z właścicielem dobili targu i zaczęli zbierać się z powrotem.

Było już trochę późno, ale uśmiech na twarzy Katji wynagradzał wszystkie niedogodności.

Wracali sami. Witek wracał swoim autkiem.

Prowadzili bardzo żywiołową rozmowę, śpiewali i śmiali się na przemian.

To, że pojazd nie miał radia było bardziej ekscytujące.

Było już bardzo późno, kiedy docierali do domu.

W pewnym momencie Marek jadąc 180 km/h wykrzyknął "KOCHAM CIĘ".

Katja była trochę zmieszana. Marek zauważył, że wprowadził ją w zakłopotanie.

Spróbował przywrócić dobry nastrój tłumacząc:

- Mówiłem do Ciebie samochodziku ;)

Wiedział, że gdyby powiedział prawdę straciłby wszelkie możliwości, aby udowodnić Katji jakim uczuciem ją darzy od tylu lat.

Miał nadzieję, że szczęście jest blisko - na wyciągnięcie ręki.

Czuł, że w końcu życie chciało go nagrodzić za trudy odkupienia swoich win sprzed lat.

Pierwszy raz, kiedy aby ukryć swoje uczucie musiał kłamać, wprowadził go w błogi nastrój.

Nie chodziło o kłamstwo, tylko o sposób w jaki musiał wybrnąć z sytuacji, aby nie stracić wszystkiego na starcie...

Epizod trzeci

PIERWSZE KOTY ZA PŁOTY

Wszystko zaczęło się układać po myśli Marka. Spędzał coraz więcej czasu z Katją.

Autko wracało do formy.

Stało się tak jakby pomostem między nimi.

Często podczas napraw Katja była bardzo blisko.

Odczuwał jej obecność nawet jak jej nie było.

- Strasznie dziwne uczucie - myślał.

Nie wiedział zbyt wiele z kim mógłby podzielić się swoimi spostrzeżeniami i szczęściem.

Wybór padł na Witka. Zawsze miał do niego zaufanie.

Powierzał mu swoje sekrety, a Witek dzielił się z nim swoimi.

Nie wiedział tylko jak ukryć, że chodzi o Katję.

Postanowił po prostu zataić imię swojej wybranki.

Podczas któregoś z regularnych spotkań Marek wyznał:

- Wiesz co Wituś, w końcu mam odwagę odejść od żony i położyć kres tej farsie.

Spotkałem kogoś, kto jest moim odbiciem w lustrze, zagubioną połową szklanej kuli, w której widzę swoją przyszłość.

- Cieszę się razem z Tobą - potwierdził Witek.

Taka odpowiedź strasznie zdziwiła Marka. Oczekiwał raczej skarcenia.

- Widziałem, jak wygląda Twoje życie z żoną. Ty się starasz coś zrobić, żeby było lepiej, a ona zawsze rzuca Ci kłody pod nogi. Przykład z remontu i tych wszystkich durnych kombinacji z zakupami. Jest nieodpowiedzialna i strasznie rozpieszczona.

Dziwię Ci się, bo ja już dawno bym to wszystko rzucił i poszedł w diabły. - tłumaczył Witek.

- Mówię Ci - chwalił Marek – po prostu anioł na ziemi. Lubi prawie to co ja, śmieje się z tego co ja. Jest pełna radości

i pogody ducha. Ach nie umiem tego wyrazić słowami. Czuję się jak w siódmym albo i ósmym niebie. - bujał w obłokach Marek.

- Dobra dobra. Otwieraj lepiej tę oranżadę, bo zaschnie Ci od tego gadania - skrócił monolog Witek.

- Uff udało się nie wysypać - pomyślał Marek.

W międzyczasie rozpoczęło się wielkie sms'owe szaleństwo między Katją i Markiem.

Był to tak naprawdę jedyna możliwość kontaktu bez żadnej kontroli z zewnątrz.

I nie minęło wiele czasu a ten kontakt zmienił się na realny twarzą w twarz.

Pewnego popołudnia.

- Co dzisiaj robisz po pracy? - zapytał Marek.

- Raczej nic specjalnego. A co się stało? - odpisała Katja.

- Może wyskoczmy gdzieś razem?

- Hmm...może pizza? - zaproponowała Katja.

- Jestem za a nawet przeciw ;) - zaśmiał się Marek.

- To jesteśmy umówieni.

- Czyli o której?

- Myślę, że około 19.- zaproponowała Katja.

- Ok. Pasuje. Czym jedziemy?

- Moim superautkiem ;)

- Dobrze. To czekam pod sklepem, tak?

- Tak tak. Do zobaczenia. - potwierdziła.

Czas zaczął płynąć bardzo powoli. Marek zastanawiał się, kiedy w końcu nadejdzie ta błędna godzina.

Starał się zająć się czymś, żeby nie zwariować.

O ustalonej godzinie stawiał się tam, gdzie się umówili.

- Ale pięknie dziś wyglądasz - zagadnął Marek.

- Haha Ty też - podtrzymała Katja.

- To gdzie jedziemy?

- Chyba coś znajdziemy.

O dziwne miejsce kierowcy zawsze zajmował Marek. I tak było też w tym przypadku.

Długo szukali miejsca, gdzie mogliby spokojnie posiedzieć. Wybór padł na nową pizzerię Chudy Heniek.

Nazwa strasznie śmiesznie brzmiała jak na pizzerię, ale jako że była to sieć pizzerii można było mieć nadzieję, że będzie miło.

Zastanawiali się i zastanawiali. Wybór padł na największą specjalność szefa kuchni - mega wypas. Największa pizza z mnóstwem dodatków. Oj działało się działało ;)

- Takiej wielkie pizzy jeszcze nie jadłem. - pochwalił Marek.

- Ja chyba też nie - zaśmiała się Katja.

- Ale nie ma co żałować. Już wiadomo gdzie będziemy jeść haha.

- Masz rację! - potwierdziła.

Po udanej kolacji Marek nie bardzo widział co począć dalej.

- Pójdziemy na spacer? - zaproponował.

- Czemu nie. - zgodziła się Katja.

Długo chodzili i rozmawiali ze sobą. Marek coraz bardziej zbliżał się uczuciami do Katji. Czuł jak życie staje się piękniejsze i pełniejsze.

Byli jak nakręceni. Wracając już do domu śmiali się jak starzy znajomi - jakby się od wieków znali...

- Pierwsze koty za płoty - pomyślał Marek i z uśmiechem wrócił do domu.

Jako, że mijał piątek a sobota była tuż tuż Marek obmyślał plan jak tu znowu spotkać się z ukochaną.

Wiedział, że jest w sobotę w pracy, więc kontakt z nią nie był taki prosty. Ale że zawsze ale to zawsze odpisywała odpowiedź była tylko kwestią czasu.

- Cześć słonko. Jak zaczął się kolejny dzień w pracy? - spytał Marek.

- Oj oj ciężko się wstawalo ;)

- Wiem. Mi też. Męczę się teraz z chłopakami w pracy, ale może dziś zrobimy powtórkę z rozrywki?

- No nie wiem. Może to za dużo tak od razu? ;)

- Mnie nie przeszkadza. Wczoraj było świetnie, więc może warto podtrzymać tak dobrze rozpoczęty weekend?

- Czyli?

- To samo, co wczoraj ale moją furką tak?

- Dobrze ;) Tam gdzie wczoraj o tej samej porze?

- Tak. Czekam z niecierpliwością. Miłego dzionka.

- Wzajemnie :D

W ten sposób plany na wieczór były ustalone. Teraz tylko dotrzeć do końca robotki i szybkie przygotowanie, a potem do autka i na spotkanie z przeznaczeniem.

Ten wieczór był naprawdę wyjątkowy. Nie chodziło tylko o Katję, ale i o ciekawskich, których zawsze pełno.

Spotkali się tak jak poprzednio.
Kolacja w tej samej pizzerii. Potem z natury już spacer.

Po raz pierwszy Marek poczuł, że tak naprawdę jest blisko Katji. Objął ją nieśmiało, myślał, że nie pozwoli...Jakże się mylił.

Szli tak objęci jakby zapomnieli o całym świecie. Kierunek był tylko jeden - molo. Tam iskrzą uczucia i spełniają się marzenia.

Było ciemno, ale woda sprawiała, że świat był spokojny. Lekki wiatr rozwiewał włosy Katji opartej o barierkę mola.

- Jakaż ona jest cudowna - pomyślał Marek i przytulił ją jeszcze mocniej - to nie może być prawda - rozmarzył się na dobre.

- Mam nadzieję, że moja siostra nas nie spotka, bo ponoć też jest tutaj. - zagadnęła Katja.

- Nie gadaj. Ale byłby zonk. - zaśmiał się Marek.

- Rodzice wyjechali, a tata zawsze tak jak siostra boją się, żeby domku nie zostawiać samemu sobie.

- Coś miałoby mu się stać?

- Wiesz jaki jest tata ;) Zawsze się o wszystko martwi. Przecież domek sam nie pójdzie gdzieś sobie. - roześmiała się Katja.

- Fakt. Nieciekawie by to wyglądało, jakby wszyscy wrócili i domu by nie było :D

Temat bardzo ich rozbawił. Stali tak jeszcze na molo parę ładnych minut.

Potem jeszcze wybrali się na mały spacer. I jak na nieszczęście idąc objęci natknęli się na znajomych.

- Oj lipka. Ciekawe czy nas poznali? - zapytał Marek.

- Przecież Kamil mówił Ci cześć - potwierdziła Katja.
- Faktycznie. To mamy mały problem. Może lepiej do niego zadzwonić żeby nie było plotek?
- Lepiej nie, wtedy na pewno będą ;)
- Może i masz rację - zgodził się Marek.

Przekształcając całą sytuację w dobry żart śmiali się z tego aż dotarli z powrotem do autka. Wrócili do domów, a Marek jeszcze długo nie mógł się otrząsnąć z tego spotkania. Był coraz bardziej szczęśliwy...

Epizod czwarty

KUPUJEMY ROWER

Esemesom i rozmowom telefonicznym nie było końca.

Stawali się coraz bardziej od siebie zależni. Jednak gdzieś w środku Katja czuła niepokój. Była przecież przyjaciółką żony Marka.

Ale w sumie nic się nie działo. W końcu byli przyjaciółmi - bynajmniej tak jej się wydawało. Pewnego dnia Marek zapytał:

- Cześć. Miałybyś ochotę jechać ze mną do centrum?
- Witaj. Czy ja wiem. A w jakim celu?
- Chciałbym coś wielkiego kupić ;) Takie tam żelastwo haha.
- W sumie i tak nie mam nic do roboty. A kiedy byś chciał?
- Najlepiej jutro. Tak po 17. Bo wcześniej nie dam rady.
- Pracuję jutro do 14 więc możemy się tak umówić.
- Ekstra. To do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Marek był rozanielony. Kolejny wieczór spędzony ze wspaniałą kobietą.

W pracy bardzo się dłużyło jak nigdy przedtem. Cokolwiek robił ciągnęło się to godzinami... Każda chwila zbliżała go do tego momentu. Jeszcze rzut oka na ulotkę z centrum, szybka konsultacja z kolegami i w drogę.

W domku ekspresowy prysznic, coś na ząbek i... tylko parę minut dzieliło go od Katji.

Pojawił się jak zwykle - 10 minut za późno.

- Cześć. Długo jeszcze miałam czekać? - zapytała nerwowo z uśmiechem na ustach Katja.

- Oj tam aj tam. Miałem mało czasu a zajęć aż tyle

- zaśmiał się Marek. - Jedziemy?

- Tak. Ale to Ty jedziesz. - rzuciła.

- Ok. To jadę jak nie chcesz.

Szybka przesiadka i wybrali się w wielką podróż - podróż do centrum - handlowego...

- Powiedz mi Marku co Ty chcesz takiego kupić, że aż mnie do tego potrzebujesz? - zapytał Katja.

- Wiesz chciałbym kupić...rower. - oznajmił Marek.

- Co takiego? Rower? Przecież to do Ciebie niepodobne. Myślałam, że jak o tym rozmawialiśmy to sobie ze mnie żartowałeś.

- Wiesz tak wiele się ostatnio we mnie zmienia, że stwierdziłem że może warto zainwestować w swoje zdrowie.

- Oj Marek Marek dziwnie się ostatnio zachowujesz... - podejrzanie zapytała Katja.

- Mam ku temu powody, ale na razie mniejsza o to. Jedziemy wybrać rower. - stwierdził Marek.

Mieli przed sobą niezbyt długą podróż - około godzinki, ale przez ten czas sporo rozmawiali.

Na miejscu miało być szybko, ale wiadomo jak to jest z wybieraniem - kobieta wybiera długo, a co dopiero facet ;)

- Może ten czerwony? - pytał o radę Marek.

- Jak Ty byś wyglądał na takim rowerku?

- Fakt mogłoby być nieciekawie. Ja i czerwony rowerek... - zaśmiał się.

To może jednak ten ładny srebrny?

- Ten może być. Jest śliczny. - pochwaliła Katja.
- Ciężki wybór...hmm...ale masz rację - ten srebrny jest super. Bierzemy.

Teraz pozostał jeszcze jeden problem? Jak taki rower zapakować do tego małego samochodziku?

Prób było kilka. Nagle:

- Dobry wybór. Nasz syn ma takie i sobie chwali. - rzucił ktoś na parkingu.

- Dziękuję. Też mam nadzieję, że będę. - odpowiedział Marek.

W tym momencie wpadł też na pomysł jak upchnąć rower i jeszcze samemu się tam zmieścić.

Było troszeczkę ciasno, ale warto było się trochę pomęczyć.

Wracając Marek spytał:

- Możemy jeszcze gdzieś wpaść na chwilkę?

Zrobimy małe szybkie badanko dla autka.

- Pewnie, że tak. Bylebyśmy tam nie utknęli. - uśmiechnęła się Katja.

- Nie no wiesz. Jak dobrze pójdzie to parę minutek i guccio.

- To świetnie, bo nie chce mi się czekać.

Zajechali w sumie tylko na kilka minut. Marek starał się coś zdziałać, ale pech chciał, że nie wychodziło.

- Marek długo jeszcze? - niecierpliwiła się Katja. - Głodna już jestem.

- Już kotku. Tylko jakieś 10 min.

Klika prób i każda nie udana. Marek zrobił jeszcze szybkie oględziny i wizję lokalną.

- Przykro mi, ale nic nie poradzę. - powiedział właścicielowi.

- Nic się nie stało. Trudno. Coś jestem winien?

- Nie nie. Usługa nie wykonana, więc zapłaty brak ;)
- Dziękuje w takim układzie.
- Nie ma za co. I tak miałem po drodze.
- Zapytam Ciebie o coś. Ta osóbką w aucie to Twoja żona?
- Haha. Nie. Może kiedyś. To się jeszcze okaże...
- Dzięki jeszcze raz i do zobaczenia.
- Do zobaczenia.
- Widzisz i szybko poszło chociaż nic nie zrobiłem. - zwrócił się do Katji.
- Tak tak. Bardzo szybko. - z ironią w głosie przytaknęła.
- Czyli do walki z głodem tam gdzie zwykle?
- Mega wypas???
- Czemu nie. - zaśmiał się Marek.
- A co powiesz żonie? - zapytała wymijająco.
- Wyślę jej wiadomość.
- Jaką?

Marek wziął telefon i napisał krótkiego smsa.

- Pokaż mi.
- Proszę.

Na wyświetlaczu telefonu widniały dwa związane zdania "Zakochałem się. Nie wracam."

- O kurde. - zaskoczona Katja nie miała więcej słów.

Atmosfera ciszy nastąpiła na następne parę naście minut. Ale nie trwała zbyt długo. Wiadomo - głód jest mocniejszy od innych uczuć ;)

Odwiedzili tę samą pizzerię co zwykle. Bardzo przypadła im do gustu. I to wielkie koło na stole z dodatkami - cóż można chcieć więcej.

Było już późno, więc zebrali się i wrócili do domów.

- Szkoda, że znów tak krótko - pomyślał Marek kładąc się spać...

Epizod piąty

KOCHAJ MNIE ;)

Sprawy zaczęły przybierać dość ciekawy obrót.

Marek w jednej z bardzo wielu rozmów telefonicznych dowiedział się, że tak naprawdę Katja nie pragnie stałego związku.

Dała mu do zrozumienia, że nie oczekuje niczego od mężczyzn, a wprost ma do nich niezbyt przyjazny stosunek.

Okazało się bowiem, że sama kiedyś została ugodzona przez osobnika płci brzydszej.

Marek nie mógł zrozumieć, jakim ten człowiek musiał być idiotą, żeby zostawić taką cudną osóbkę na pastwę losu.

Sam zresztą przyznał, że jeżeli mógłby się z nim skontaktować to z chęcią wymierzyłby mu sprawiedliwą karę.

Katja opowiedziała Markowi jak to się wszystko stało i właśnie dzięki temu jej stosunek do związków jest taki a nie inny.

- Wiesz to naprawdę wielkie wyzwanie. - powiedział Marek.

- Co masz takiego na myśli?

- Hmm...spróbować w Twoim serduszkę obudzić jeszcze resztkę miłości, jeżeli jakaś tam pozostała.

- Będzie ciężko. - zaśmiała się Katja. - Moje serce jest z kamienia, więc sam rozumiesz. Kiedyś wymyśliłam sobie taki plan.

Rozkochać w sobie faceta, a potem go z hukiem porzucić.

- Oj to zapewne boli ;) - stwierdził Marek. - Czy ze mną masz taki sam plan?
- Z Tobą nie. Jeszcze nie. - roześmiała się.
- To już jakiś plus. - wtórował śmiechem.
- Zaznaczam "jeszcze".
- Wiem i rozumiem, ale to zawsze coś.
- Jest coś jeszcze...
- Co takiego?
- Ja nie umiem wyrażać swoich uczuć. Jestem zimna i niewrażliwa. Musisz o tym wiedzieć.
- To już naprawdę poważna sprawa, ale postaramy się jej zaradzić. - z przekorą w głosie powiedział Marek.

I tak jeszcze rozmawiali prawie godzinę. Telefony kleiły się do uszu, ale potrafili tak "wisieć" po 2-3 godziny.

Marek miał twardy orzech do zgryzienia. Z jednej strony niechęć Katji do facetów, jej brak uczuć i trudności w ich wyrażaniu.

Z drugiej jego wielka miłość, jaką ją darzył i chęć uczynienia ją najszcześniejszą istotą pod słońcem.

Cały czas borykał się z myślami czy wyznaczyć swoje uczucia czy nie. Może byłoby łatwiej... Siedząc na łóżku postanowił jednak wyznaczyć całą prawdę - tylko się z tym prześpi...

Ten dzień był w sumie najważniejszym dniem w życiu Marka. Podjął dwie ważne decyzje - rozwód i wyznanie Katji, co do niej czuje.

Jedno i drugie wcale nie było proste. Dużo nad tym wszystkim myślał. Bał się, że Katja pomyśli, że dla niej się rozwodzi.

Mogłoby ją to trochę wystraszyć - przecież nikt nie kończy ot tak kilku lat ze sobą.

Jednak jego postanowienia były żelazne. Rozwód przeprowadza dla siebie - już dawno mógł to zrobić, tylko mały brak wiary w siebie ograniczył podjęcie decyzji. Wyznanie - aby było lżej na sercu - że nie musi tego w sobie dusić. Z racji tego, że kontakt między nim i Katją odbywał się w większości drogą telefoniczną, więc, choć to trochę dziecinnie wyglądało, wyznał swoje uczucia również tym szlakiem.

- Cześć. Jak tam leci w pracy? - zapytał Marek.
- Hejka. Jakoś leci. Pracy dużo, a sam wiesz jak się czasami chce ;)
- Fakt. Mam tak samo jak Ty...
- Co taki zadowolony?
- Muszę Ci coś w końcu wyznać, bo już dalej tak nie potrafię.
- Co takiego?
- Nie wiem jak Ci to przekazać...
- Zacząłeś to skończ. Wiesz, że teraz nie dam Ci spokoju.
- Właśnie wiem...ok. Zbiorę się i już. Setka /;)/ na odwagę i lecimy.
- W pracy?
- No coś Ty. Tak tylko...
- Dawaj. Co takiego chcesz mi powiedzieć?
- Kocham Cię nad życie i chciałbym, abyś była najszczęśliwszą kobietą na świecie - ze mną...

Nastała cisza. Wiedział, że wprawił ją w nie lada zakłopotanie.

- Co Ty mówisz? - z niedowierzaniem zapytała Katja.
- Mówię to co czuję. I to nie od dzisiaj.
- Jak to nie od dzisiaj? A od kiedy?

- Tak prawdę mówiąc to podkochuję się w Tobie od paru lat, ale nigdy nie wiedziałem jak się do Ciebie zbliżyć...Nie wiedziałem czy w ogóle mam jakieś szanse...
 - No wiesz...teraz to naprawdę...dziwnie się czuję...
 - Dlaczego?
 - Nigdy bym się nie spodziewała takich słów - szczególnie od Ciebie.
 - Uwierz mi długo się zastanawiałem czy Ci to powiedzieć lub napisać...Nie jest to łatwe.
 - Przepraszam Cię, ale wracam do pracy, a z tym wcale nie będzie mi łatwiej. Pa.
 - Nie ma sprawy. Rozumiem. Pa.
- Marek uważał, że powinien tak zrobić, żeby nie wprowadzać nieszczerości w tej całej sytuacji. Czuł, że nie utrzymywał nic w tajemnicy przed Katją. Tylko nie wiedział, jak ona to przyjmie... Napisał jej jeszcze parę ciepłych słów...
- "Kochaj mnie
Kochaj mnie nieprzytomnie
Jak zapalniczka płomień
Jak sucha studnia wodę
Kochaj mnie namiętnie tak
Jakby świat się skończyć miał
Swoje miejsce znajdź
I nie pytaj czy taki układ ma jakiś sens
Słuchaj co twe ciało mówi
W miłosnej studni już nie utoniesz"
- Do wieczora nie otrzymał żadnej wiadomości od Katji. Myślał już, że popełnił błąd. Jednak wytrwałych czas nagradza.
- Hej jesteś tam?
 - Jestem jestem. - odpowiedział Marek.

- Wiesz trochę mnie zaskoczyło Twoje wyznanie. Szczerze, to nie byłam na coś takiego przygotowana. Wiesz przecież co powiedziałam Ci o moim stosunku do uczuć i ich wyrażaniu.
 - Wiem wiem. Ale może jednak jest jakaś szansa, żeby Twoje serduszko się otworzyło dla kogoś?
 - Szansa zawsze jest, tylko nie wiem ile na nią trzeba czekać.
 - Poczekam jeżeli będzie trzeba.
 - Ah Ty wariacie ;)
 - Fakt. Dla Ciebie zwariowałem i oszalałem jednocześnie. Dostałaś mojego eska z pieśnią?
 - Tak. A jak to leciało?
- I tu pojawiła się możliwość wypróbowania swoich sił w kunszcie wokalnym. Marek więc wyśpiewał napisany przez siebie tekst "kochaj mnie..."
- Ooo jaki wokalista mi się trafił ;) - pochwaliła Katja.
 - Nie no pierwszy raz w życiu zaśpiewałem komuś piosenkę - no może nie licząc mikołaja ;)
 - Coś ciekawe. Wiele rzeczy robisz dla mnie i ze mną pierwszy raz ;)
 - Wiesz, naprawdę dla Ciebie warto się zmienić. Lubię przebywać z Tobą, więc i robić coś, abyś była szczęśliwa też lubię...
 - Przestań tak mówić, bo mnie peszysz...
 - Co ja na to poradzę, że aż tak bardzo Cię...
 - Nic nie mów - przerwała Katja. - Wiesz, że mam z tym problem, więc na razie nie komplikuj, dobrze?
 - Dobrze. Postaram się, chociaż to silniejsze ode mnie. - tłumaczył Marek.
- Ciężko było i wiedział o tym. Katja była bardzo uparta w swoim postanowieniu.

- Tylko proszę Cię o jedno. - ciągnął Marek - Jeżeli tylko znajdziesz w sobie odrobinę uczucia - kochaj mnie...

- Ah Marek Marek...

Miał nadzieję, że może kiedyś, w odległej przyszłości Katja podzieli jego uczucie, może obdarzy go własnym...

Epizod szósty

POPROSTU WARSZAWA ;)

Czas płynął nieubłaganie, ale w głowach Marka i Katji rodziły się kolejne pomysły na wspólne spędzanie czasu.

Pewnego wieczoru podczas rozmowy telefonicznej zrodził się szalony pomysł...

- Zadzwoń. - Marek dostał wiadomość.

- Alo. Jesteś? - zapytał.

- Pewnie, że tak. - zaśmiała się Katja.

- Słuchaj, pamiętasz jak kiedyś rozmawialiśmy, że może któreś niedzieli byśmy się gdzieś wybrali?

- Pamiętam.

- A co powiesz na przyszłą niedzielę?

- Hmm powinnam mieć wolne, więc można by było coś wymyślić.

- I to mi się podoba! Krótka i rzeczowa decyzja. - pochwalił Marek.

- Hola hola nie rozpędzaj się tak. - studziła jego zapał. - Przecież nie mamy żadnego planu.

- O i tutaj się chyba mylisz. Moja znajoma zaprosiła nas na kawę do Warszawy, więc jakiś plan już jest ;)

- Brzmi całkiem przyjemnie. Jak jeszcze pogoda dopisze to może być cudownie ;)

- Też mi się tak wydaje.

- To ja jeszcze jutro dowiem się, czy będę miała wolną tę niedzielę i dam Ci znać.

- Yes pani kapitan. Postaram się ułożyć plan wyprawy słonko. - zaproponował Marek.

- Dobrze. - zaśmiała się Katja. - Znajdź coś ciekawego.

- Jutro kochanie zrobię pierwsze rozeznanie. - śmiał się Marek.
- Przestań, bo mnie zawstydzasz.
- Wiesz, że tak czuję, dlatego nie mogę przestać.
- Wiem wiem... - uspokajała go.
- Czyli zaczynamy wprowadzać plan w życie, tak?
- Oczywiście Maruś. Do jutra. Lecę pod prysznic i spać, bo rano muszę wstać. Pa.
- Słodkich snów słonko. Pa.

Dusza Marka zaczęła śpiewać. W głębi serca czuł się naprawdę szczęśliwy. Wypad we dwoje i to na cały dzień...

Był pełen nadziei, że jednak gdzieś w Katji są jeszcze odrobinki uczucia, które da się wskrzesić.

Kolejne dni spędzał po pracy na planowaniu pobytu w Warszawie. Nie było to łatwe. Miejsc do odwiedzenia było mnóstwo, a czasu bardzo mało. Żeby wszędzie być trzeba by było mieć co najmniej 2 lub 3 dni.

Ale i tak czas ten był bezcenny i nie do wymiany na co innego.

Pewnego popołudnia:

- Halo Kati? - usłyszała w słuchawce.
- Tak to ja ;)
- Udało się Tobie ustalić czy niedzielę masz wolną?
- Wiesz Marek trochę obawiam się tego naszego wypadu. A jak ktoś nas zobaczy?
- W Warszawie? Przecież to prawie niemożliwe, a moja znajoma nie jest z tych co opowiadają wszystkim co widzieli ;)
- Mam nadzieję, bo inaczej byłoby co najmniej nieciekawie.
- Wiem wiem. Ale chyba nie ma się o co martwić. To w sumie bardzo daleko.

- W sumie masz rację.
- To jak z wolnym?
- Podobno mam pracować. - ze smutkiem w głosie oznajmiła Katja.
- Nie rób mi tego. Nie uda Ci się czegoś załatwić? Ułożyłem już pewien plan wycieczki...
- A co miałoby być w planie? - zapytała zaciekawiona.
- Łazienki, taras widokowy na 33 piętrze Pałacu Kultury, tramwaj wodny... i co jeszcze nam się uda.
- Brzmi ciekawie. Faktycznie muszę się postarać o tę niedzielę.
- Ja myślę... - pokreślił Marek.
- Nie bądź taki pewien.
- Odliczam już godziny, więc może się uda. Strasznie mi zależy, żebyśmy spędzili ze sobą ten dzień.
- Wiem...
- Czyli jak?
- Czy ja wiem? Mam jakieś wyjście? Po prostu Warszawa!

Do niedzieli pozostało już tylko dwa dni. Marek dowiedział się, że udało się Katji zdobyć wolna niedzielę w pracy.

Odliczał godziny do wyjazdu. Był bardzo podekscytowany. Wiedział, że takich dni ma niewiele, a Katję nie tak łatwo na cokolwiek namówić.

W końcu nadeszła sobotnia noc. Ciężko mu było zasnąć. Myślał tylko o Katji i dniu, jaki z nią spędzi. Czy wszystko się uda, czy nie nawali. Mnóstwo myśli przelatywało mu przez głowę. Nawet nie zauważył jak zasnął.

Ze snu, zresztą bardzo krótkiego, zbudził go przeraźliwy dźwięk dzwonka.

- Już wstaję - powiedział sam do siebie.

Spoglądając na zegarek zerwał się z łóżka.

- Mało czasu. - pędem wziął się za przygotowania.

Umowa była prosta. Katja miała na niego czekać w swoim autku w znanym im tylko miejscu. Marek wziął ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy i poszedł na spotkanie.

- Cześć kochanie. - przywitał się.

- Cześć. Siadaj, jedziesz. - zdecydowanie zaproponowała Katja.

- Ok ok. Już siadam. - zaśmiał się Marek.

Wyjechali dosyć wcześnie rano, ale patrząc na cały dzień to czasu nie mieli za dużo.

Podróż minęła dość szybko, chociaż autko bez klimatyzacji nie było komfortowym środkiem podróży ;)

Gdy w końcu dojechali szybko trzeba było wybrać pierwszy przystanek.

- To gdzie mnie najpierw zabierzesz? - z przekorą w głosie zapytała Katja.

- Wiesz. Myślałem najpierw o łazienkach.

- Świetny pomysł! Jedziemy.

Kręcenie się po Warszawie nie należy do najprzyjemniejszych czynności, ale w tych okolicznościach było po prostu przyjemnością.

Dotarli do miejsca przeznaczenia. Trochę zajęło im znalezienie parkingu, ale i to się udało.

- To jak? Idziemy? - spytał Marek.

- Pewnie, że tak.

Marek nieśmiało chwycił Katję za rękę. Ku swojemu zdziwieniu nie protestowała. Było to cudowne uczucie.

Wkroczyli na teren Łazienek Królewskich.

- Ależ tu jest pięknie. - podziwiał Marek.

- Faktycznie cudownie. - wtórowała Katja.

Szli trzymając się za ręce i podziwiając piękno otoczenia pałacu na wyspie.

- Chodź zrobimy Ci zdjęcie na tle rzeki i pałacyku na wyspie. - zaproponował Marek.

- Przestań. Nie jestem fotogeniczna. - śmiała się Katja.

- Ależ wprost przeciwnie. Wychodzisz cudnie na zdjęciach!

Sesja fotograficzna trwała w najlepsze. Zmieniały się tylko pejzaże.

- Kochanie wstąpimy na lody?

- Jasne. Jak mają sorbety...

- Na pewno mają. To przecież Warszawa! - zaśmiał się Marek.

Lody były przepyszne. Jak zresztą całe Łazienki. Spacerowali jeszcze dłuższą chwilę, aż dotarli do parku z fontannami.

Usiedli na ławeczce, żeby troszeczkę odpocząć, bo słońeczko nie dawało za wygraną.

Marek delikatnie przytulił Katję do siebie. Czuł, jak jego marzenia się spełniają.

Rozmawiali ze sobą czule przytuleni.

- Chciałbym, żeby takie chwile trwały wiecznie... - rozmarzył się Marek.

- Chyba Cię rozumiem... - potwierdziła Katja.

I tak jakby czas stanął w miejscu, chociaż zegarki ciągnęły wskazówki nadal.

- Mielіśmy zdążyć na tramwaj wodny, ale może się nie udać. Czekamy na następny rejs?

- Pewnie. A co mielіbyśmy teraz w planach?

- Jak tak to może Pałac Kultury?

- To jedziemy powolutku.
- A nie możemy tak posiedzieć jeszcze? - Marek tkwił w obłokach.

- Wstawaj, bo nam dzionek ucieknie.

- Już...

Ruszyli więc na podbój PKiN. 33 piętro miało być wyzwaniem - to w końcu 33 piętro ;)

Dotarli dosyć szybko, chociaż na miejscu ciężko im było znaleźć wejście. Przecież byli tu pierwszy raz...

- Jedziemy na górę? - zapytała Katja.

- Przecież po to tu jesteśmy ;)

- Dobra to po bilety i do windy...

Wbrew pozorom podróż windą na trzydzieste trzecie piętro była dość szybka, chociaż odczucia wewnątrz dawały dużo do życzenia ;)

- Jaki świetny widok.

- Tylko robić zdjęcia. - Katja wyjęła aparat i fotografowała Warszawę z tej wysokości.

Marek przytulił Katję do siebie stojąc przy oknie. Czuł, jak odwzajemniła się tuląc się do niego.

Chwyła aparat i zrobiła pamiątkowe fotki ich szczęśliwych twarzy.

- Zadzwoń do mojej znajomej. Może jest już na chodzie. - zaśmiał się Marek.

- Dzwon, a ja spróbuję zrobić zdjęcie swojego samochodziku z taaakiej wysokości ;)

- Dobrze ;) Już dzwonię.

Markowi szybko poszła rozmową telefoniczna.

- Znajoma jest w Otwocku. Jak chcemy to możemy ją odwiedzić.

- Wiesz w sumie moglibyśmy coś zjeść to pojedziemy do Otwocka i najpierw coś zjemy, a potem spotkamy się z Twoją znajomą. Może tak być?

- Jak najbardziej kotku, bo w sumie sam robię się głodny. Ale co z rejsem po Wiśle? Tak chciałem, żeby się udał. - zasmucił się Marek.

- Będziemy mieli powód, aby tu jeszcze raz przyjechać!

- Za to właśnie Cię Kocham!

Zjechali na dół i wybrali się w drogę do Otwocka.

- Gdzie się spotkamy w Otwocku? - Marek pytał znajomej.

- Jest tam taka knajpka Kwadrat.

- Dobra znajdziemy. A dają tam coś do jedzenia?

- Dają i to ponoć dobrze.

- Dobra to do zobaczenia w Kwadracie.

- Do zobaczenia.

Dojechali do Otwocka i zaczęli poszukiwać wspomnianego Kwadratu. Znali ulicę, więc z pomocą przyszła nawigacja GPS.

Faktycznie knajpka była prawie w kształcie kwadratu ;)

Po wejściu do środka odczuli dość przyjazną atmosferę. Usiedli sobie wygodnie i postanowili coś zamówić.

Przeoglądając kartę marek zauważył ciekawe danie:

- Widzę coś, co powinno przypaść Ci do gustu kotku. Coś z Twoim ulubionym ananasem ;)

- Gdzie to widzisz?

- Filet z kurczaka z gilla zapiekany z ananasem, frytkami i surówkami.

- Całkiem sympatycznie brzmi. Poproszę ;)

- To dwa razy. Będzie prościej.

Zamówienie zostało przyjęte. Czekać oceniali odwiedzone miejsca.

Jak dania dotarły wyglądały jeszcze lepiej niż w karcie ;)

Obiad był rajem dla podniebienia. Świetnie przygotowany na gilla kurczak, słodki ananas polany smacznym sosem...po prostu palce lizać.

Spotkali się potem jeszcze ze znajomą, która przybyła ze swoim nowym narzeczonym i ruszyli w drogę powrotną.

Dłużyła się im droga niemiłosiernie, ale nie przeszkadzało im to.

Splecione ręce i wspólnie spędzony czas były najlepszą nagrodą.

Tak minęła warszawska niedziela, pełna czułości i słońca. Niezapomniana podróż w nieznane - mogłaby trwać wiecznie...

- Trzeba wymyślić coś jeszcze, Najlepiej dłuższego.

- pomyślał Marek tuląc się do poduszki...

Epizod siódmy

WEEKEND MARZEŃ

Jeszcze dobrze nie ochłonęli po mile spędzonym dniu, a już w ich głowach pojawił się kolejny pomysł.

Marek pomyślał, że jeśli Katja podarowała mu swój jedyny wolny dzień w tygodniu to postara się odwdziaczyć czymś więcej.

Nie wiedział tylko co na to wszystko ona powie. Spróbować przecież warto.

- Witaj słonko. Tak sobie myślałem, że jakby się trafił wolny weekend moglibyśmy się gdzieś wybrać na dwa dni.

- Cześć. Szybki jesteś. - zaśmiała się Katja. - Ale w końcu mam lato. Możemy się wybrać np. nad morze, jeżeli dasz radę

- Już coś wymyślę, żeby dać radę.

- Jestem prawie pewna, że coś wymyślisz ;)

- Czyli mam rozumieć, że poczynić pewne kroki w celu realizacji zamierzonego planu?

- Oj śpieszy Ci się, śpieszy.

- Korzystajmy z lata i z pogody póki możemy.

- Tutaj się z Tobą zgodzę. Tylko sprawdzę w pracy, bo obojętne mi się o uszy, że mam mieć 3 dni wolnego.

- Ooo, jak dobrze się składa.

- Faktycznie. Bardzo ciekawie.

- Więc tak. Ty sprawdzisz czy masz wolne, a ja podzwonię i posprawdzam, czy mamy szansę na nocleg.

- Marek nie bądź w gorącej wodzie kąpany. Muszę się nad tym zastanowić.

- Tylko nie zastanawiaj się kotku za długo, bo potem może być za późno, aby zrobić rezerwację.
- Dobrze. Daj mi dzień lub dwa.
- To czekam na wiadomość od Ciebie, tak?
- Tak, Dam Ci znać.
- Ok. To do jutra. Śpij słodko.
- Do jutra. Ty też.

Wstępnie plan został ustalony. Nie był prosty, ale jak wszystko - da się wykonać. Dla Marka i Katji nie było rzeczy niemożliwych.

Nazajutrz rozpoczęło się rozkręcanie maszyny wyjazdowej. Marek zaczął orientować się w możliwości załatwienia noclegu.

Długo nie mógł się zdecydować, jaką wybrać miejscowość. Przeglądał oferty i w oko wpadła mu mała miejscówka tuż za Gdynią.

Praktycznie wyglądała jak jej dzielnica. Miała za to jeden, ale ważny aspekt - do morza było dosłownie 300m...

Zostało tylko uzgodnić szczegóły z Katją i zamówić nocleg.

Marek czekał na moment, żeby zadzwonić i porozmawiać.

- Halo halo.
- Jestem jestem... - uśmiechnęła się Katja.
- Zastanawiałaś się nad naszym wyjazdem?
- Cały czas ważę za i przeciw. Wiesz dlaczego.
- Wiem, niestety wiem. Ale... czas kochanie nagli. Bo możemy nie mieć noclegu.
- Posłuchaj...
- Obiecałem Ci morze więc chcę dotrzymać obietnicy. - przerwał Marek.
- Pamiętam. W sumie to mam straszną ochotę jechać... - zastanawiała się głośno Katja.

- No widzisz. Same plusy. Ty, ja, weekend i wielkie morze.
- Z drugiej strony żyje się chwilą, a każda może zdarzyć się tylko raz, więc...
- Właśnie o to chodzi. Zresztą wiesz, że każda chwila z Tobą jest bezcenna...
- Marek...
- Co ja na to poradzę, że aż tak bardzo Cię kocham...
- A żona?
- To już tak naprawdę koniec. Nic na to nie poradzę. Od długiego czasu wszystko się wali i... w końcu się zawaliło.
- Ale mam nadzieję, że nie robisz tego dla mnie?
- Robię to tak naprawdę dla siebie. Ty jesteś tylko impulsem, który mnie obudził z letargu.
- Wiesz co...
- Wiem. Czyli jedziemy?
- Kurcze. Sama nie wiem. A jak ktoś się dowie? Będzie nieciekawie.
- Nikt się raczej nie dowie. Wymyślimy jakiś wyjazd i... będziemy nad morzem. Więc jak?
- Dobrze już dobrze. Mam straszną ochotę na te morze, więc jedziemy. Załatwiał nocleg i plan wyjazdu i ruszamy.
- To tak. Wyjedziemy w piątek około 18 i będziemy koło 23 na miejscu.
- A czym pojedziemy? Bo chyba musimy dwoma autkami jechać.
- Tak. Wyjedziemy dwoma, Twoje ukryjemy po drodze i pojedziemy moją bryczką.
- Ok. Ale ja się boję o swoje małżeństwo ;)
- Ukryjemy je u mojego znajomego i będzie bezpieczne.

- Może być.
 - To pamiętaj - czwartek się pakujemy i w piątek ruszamy. Zgadza się?
 - Zgadza :)
 - Ja podzwonię, załatwię dla nas jakiś nocleg i się będziemy wylegiwać na plaży ;)
 - To ja uciekam i do zobaczenia w piątek. Buziak.
 - Nie ma sprawy. Do zobaczenia kotku. Buziaki.
- Sprawa została ustalona. Teraz tylko parę telefonów i można ruszać. Najgorzej było wymyślić jakiś wyjazd, ale... coś się wymyśli.
- Marek miał mały problem, bo okazało się, że zostało mało czasu, żeby załatwić nocleg. Dzwonił w kilka miejsc i wszystko było zajęte.
- W końcu udało mu się zdobyć numer telefonu do prywatnej kwatery w Rewie.
- Dzień dobry.
 - Dzień dobry. - odpowiedziała właścicielka.
 - Mam pytanie. czy udałoby się u pani wynająć pokój na 2 dni?
 - W jakim terminie?
 - Na najbliższy weekend.
 - O to szybko. Ale mam w sumie wolny pokój czteroosobowy. A na ile osób?
 - Dwie.
 - Nie wiem. Wolałabym cztery, ale wezmę i dwie.
- Na pewno państwo przyjadą?
- Na 1000%.
 - W takim wypadku rezerwuje pokój.
 - Dziękuję. Zostawię tylko numer telefonu.
 - Dobrze. Poproszę.
 - 633 854 211. Dziękuję i do zobaczenia.
 - Do zobaczenia.

I po sprawie. Nocleg załatwiony. Zostało tylko czekać do piątku na zebranie się do wyjazdu.

Czekał cierpliwie, chociaż naprawdę się dłużyło. Ale zawsze wiedział, że coś co nadejdzie, musi nastąpić.

Nadszedł ten dzień.

Jeszcze tylko nerwowe przygotowania, żeby nic nie nawaliło, spakować się i w drogę. Wymyślony wyjazd został już obwieszczony.

Pozostało czekać na ruch Katji.

Około 18 spotkali się u znajomego, o którym mówił Marek.

- Cześć słonko.

- Cześć. Mam nadzieję, że moje cudencko będzie tu bezpieczne ;)

- Daje na to gwarancję. - zakomunikował gospodarz.

- Widzisz, będzie dobrze. - pocieszał Marek.

- To co jedziemy? - spytała Katja.

- Pewnie. Przepakujemy się tylko do mnie i jedziemy.

Sprawną, szybka akcja i ruszyli w podróż na jedyny w swoim rodzaju weekend.

Śmiechu było co niemiara, chociaż drogę się niemiłosiernie dłużyła.

Dotarli na miejsce parę minut po północy. Byli skonani, ale radośni. Właściciele kwatery, gdzie się zatrzymali strasznie się denrwowali.

Mieli prawie 100% pewność, że Marek oszukał ich z rezerwacją. Jednak wszystko szybko się wyjaśniło i mogli zatrzymać się w swoim pokoju.

Marek miał mieszane uczucia. Pokój świetny. Trzy łóżka, telewizor, kuchnia, łazienka. Nic tylko się cieszyć.

Zastanawiało go jednak jak będą spać. Przecież głupio trochę byłoby spać razem. Przecież tak naprawdę sami nie wiedzieli, czy są parą.

Był jednak w wielkim szoku jak Katja zaczęła przygotowywać się do snu. Okazało się, że to ona zrobiła pierwszy krok.

Nie mógł w to uwierzyć, ale szczerze nie protestował. Nic piękniejszego nie mógł sobie wymarzyć.

- Chyba ktoś mi bardzo sprzyja, albo już mam przechlapane. - pomyślał w duchu.

Z początku zapowiadało się, że po tak długiej podróży szybko zasną. Nie mogli jednak. Było duszno, do tego wzięli ze sobą napoje chłodzące marki Lech.

Nie było by w tym nic dziwnego, żeby nie to, że leżeli razem w jednym łóżku... męcząc przy okazji telewizor ;)

Długo rozmawiali przytuleni do siebie, z Lechem w dłoniach - po prostu idylla w czystej postaci.

Okazało się, że trud zasypiania w nowym miejscu jest bardzo męczący. Tulili się do siebie na różne sposoby, aż w końcu Katja zasnęła.

Marek nie mógł jednak spać. Cała ta sytuacja nie dawała mu spokoju.

- Jest za pięknie, że miało tak zostać. Niebo jest na ziemi, jeżeli to w ogóle możliwe. - z tymi myślami borykał się jeszcze długo.

Patrzył na Katję, utuloną w jego ramionach do snu, a oczami wyobraźni pragnął, aby ta chwila trwała wiecznie.

Zmęczony podróżą i rozmyślaniami, dręczony nie dającą mu spać fontanną za oknem zasnął w końcu trzymając w swoich ramionach wielki skarb...

Obudziły ich promienie słońca wpadające do pokoju i lekki hałas dochodzący z za drzwi.

- Witaj słoneczko. Jak się spało?

- Wiesz ja jeszcze mogę spać...Albo chociaż położyć...tak mi dobrze...

Marekowi nigdy w życiu nie śniło by się, aby tak mogłoby być.

- Kotku możesz mnie uszczypnąć, bo jakoś wydaje mi się, że jeszcze śpię...Aaaa, czemu tak mocno?

- I już Ci się nie wydaje, że spisz? - zasmiała się Katja.

- Nie. Teraz już nie. - wtórował jej. - Myślisz, że jeszcze dziś wyjdziemy z łóżka?

- Tak. Na plażę oczywiście.

- Ale wcześniej na zakupy tak?

- Musimy coś zjeść ;)

Tylko, że to był dłuugi poranek. Przytuleni starali się wytrwać jak najdłużej, ale w końcu plaża i morze były silniejsze.

- Dobra wstajemy. - zerwała się Katja. - Ja pierwsza do łazienki.

- Już? - z niedowierzaniem zapytał Marek.

- Tak. Wstawaj...

Raczej nie było mowy o sprzeciwie. Z Katją nie wolno było się kłócić. Prawie zawsze miała rację ;)

Po porannym prysznicu i zebraniu się trochę w sobie ruszyli na pierwszą przechadzkę po Rewie.

Trzymając się za ręce, z uśmiechami na twarzach obserwowali otoczenie, które jeszcze parę godzin wcześniej było ciemne i nieznane.

Zrobili szybkie zakupy, potem jeszcze szybsze śniadanie z obiadem i...poznając w międzyczasie właścicieli, ruszyli na podbój rewskiej plaży.

Piasek, słońce i morska bryza. Tak spędzili całe popołudnie. W blasku zbliżającego się do zachodu słońca leżeli przytuleni, jak najbardziej zakochana i najszczęśliwsza para na świecie - obraz, który pozostaje w pamięci na całe życie.

Był jednak i zły aspekt tej sytuacji - Marek wyglądał jak indianin - w całej swojej okazałości czerwonoskóry. Zapomniał całkowicie, że pobyt na słońcu przez tak długi czas może się skończyć tylko w jeden sposób ;)

Wracając Marek próbował zaproponować Katji jakieś atrakcje w trójmieście, ale zbywała go krótkim - Zobaczmy.

Po powrocie marzyło im się tylko jedno - prysznic i... i tu był sporny problem. Nikt tak naprawdę nie wiedział co będą dalej robić.

W sumie nie było planu pobytu. Marek zastanawiał się, gdzie zabrać Katję.

- To co jedziemy do Gdyni? Może odwiedzimy jakąś przytulną knajpkę?

- Trochę jestem zmęczona. Ty zresztą też, bo zasnąłeś na plaży haha ;) - śmiała się Katja.

- A faktycznie zapomniałem, że spałem. I stąd zapewne ten Winnetou ;)

- Lepiej zostanmy tutaj. Nie tego właśnie chcesz?

- Chcę tylko tego, żebyś była szczęśliwa.

- Chodź tutaj. Nie wiesz przecież czy jestem.

- Właśnie niczego nie wiem, bo pamiętam, że ciężko Ci cokolwiek przychodzi.

- Dlatego przestań gadać i chodź się położyć. Może dziś się wyśpisz ;)

- Przy Tobie to raczej trudno :) - zaśmiał się tajemniczo Marek.

Ten wieczór i noc zapamięta na całe życie. Były to najcudowniejsze chwile w jego życiu. On i ona - wtuleni w siebie i ten najpiękniejszy moment jaki mógł sobie wyobrazić...

poznał smak jej ust - ust, które przemawiały do świata najcudowniejszym uśmiechem, jaki można sobie wyobrazić.

I nie mylił się wcale. Mimo zmęczenia nie dał za wygraną i nie zasnął zbyt szybko. Okazało się nawet, że Katja uspiła się szybciej ;)

Drugi dzień pobytu był tak naprawdę szybkim dniem. Dopóki wyczołgali się z łóżka dochodziła 11;)

W pewnym momencie Katja dostała wiadomość od koleżanki:

- Pozdrowienia z gór! - brzmiała krótka wiadomość.

- Pozdrowienia znad morza ale jeszcze z łóżka ! - odpisała śmiejąc się Katja.

Śmiali się oboje, ale że musieli dzisiaj wracać, a czas biegł nieubłaganie, musieli się w końcu podnieść.

- Plan jest taki. - układała Katja. - Prysznic, jeść, na plażę i wracamy do domku. Zgadza się?

- Wszystko poza tym "wracamy do domku" ;)

- Wiem Maruś, ale musimy. Też nie chce mi się wracać, ale nic na to na razie nie mogę poradzić.

- Wiem słonko. Zgadzam się z planem. Wstajemy!

Tak więc plan był prosty i bardzo szybki. Na zastanawianie się nie było czasu. Generalnie poszło zgonie z założeniami.

Wyjeżdżali z Rewy z łezką w oku. Żegnając się z właścicielką nieśmiało zapowiedzieli się na następny rok ;)

Przed nimi była jeszcze najcięższa część weekendu, czyli droga powrotna.

Minęła dosyć szybko. Mieli trochę czasu na refleksje...choć wiadomo jakie mogły być - za szybko i za krótko - ot i cała tajemnica.

Wrócili do domów i na długo raczej zapamiętają swój pierwszy w życiu samotny weekend w romantycznej Rewie...

Epizod ósmy

WIELKI KRACH

Po wspólnym weekendzie pozostały tylko piękne wspomnienia. Marek nie dawał jednak ze wygraną. Chciał jak najwięcej czasu spędzać ze swoim szczęściem. Wiedział, że nadejdą jeszcze trudne chwile. Ale na ten moment raczej nie chciał o tym myśleć.

Brakowało mu bliskości Katji, jest słów, uśmiechu, obecności. Wpadł więc na pomysł, aby zabrać Katję do miejsca, gdzie kiedyś

stał mały zamek krzyżacki. Wydawało mu się, że znajdujące się tam ruiny miały w sobie wiele romantyzmu i czaru tamtej epoki.

Nic w sumie nie stało na przeszkodzie, aby taki krok wykonać. Nic oprócz małej, ale istotnej rzeczy - zgody Katji.

Nad tym trzeba było chwilkę popracować. Wyszedł z tego wypad do pizzerii - radość dla ciała i dusz ;)

- Witaj kotuś. Tak jak rozmawialiśmy widzimy się dziś o 18 tak? - spytał Marek.

- Tak. Pamiętam. Zawsze mi przypominasz. Jak dźwięk budzika w telefonie ;)

- Jestem Marek spotkań przypominajek ;) Żeby byli ich wiele byłoby o czym przypominać.

- Teraz nie mogę rozmawiać, ale nadrobimy to później ok?

- Jasne, że ok. Do później. Pa.

- Pa pa.

Spotkali się standardowo w sobie tylko ustalonym miejscu dokładnie o 18. I od razu ruszyli na podbój Szczytna ;)

Na początek odwiedzili wspaniałą i przytulną pizzerię na Starym Mieście - przecież na głodnego to nie ma randki w ciemno...

Bawili się wspaniale. Wyśmienicie zrobiona pizza z ulubionym ananaszem i kurczakiem... po prostu niebo w ustach.

Potem Marek zabrał Katję na spacer. Celem były ruiny starego zamku krzyżackiego. Nawet sobie nie wyobrażacie jakie to jest piękne.

- Pięknie tu prawda? - zapytał.

- Wiesz wewnątrz nie ma, ale robi wrażenie - zaśmiała się KATja.

- Fakt. Zostały tylko ściany, ale za to ma się non stop widok na niebo i prognozy pogody nie potrzeba ;)

- Najlepsze jest jezioro - Katja wskazała dół z kupą kamieni.

- Tak. Tylko wyschło. - śmiali się oboje.

Patrzyli na niebo, gwiazdy i księżyc.

- Dałbym Ci gwiazdkę z nieba gdybym mógł...

- Oby nam tu tylko teraz nie spadła...

Przytuleni, wpatrzeni w niebo i pewnym momencie... zaginieni w czułych pocałunkach.

Miejsce magiczne, które czasem w ludziach odkrywa coś, o czym już dawno zapomnieli.

Marek pragnął bardzo, aby Katja przełamała swój lęk przed zmianami w swoim życiu, aby potrafiła go pokochać takim jakim jest.

Zbierali się szybko, choć tak naprawdę w głębi duszy wcale tego nie chcieli.

Zawsze był generalnie jeden problem - wszystko działo się tak szybko i trwało tak krótko.

Ale że zawsze da się coś wymyślić, aby znowu się spotkać, więc trzeba było w rekordowym czasie znaleźć sposób.

Okazja nadarzyła się dość szybko, bo już w weekend ;)

Tym razem jednak wybór padł na turystyczną miejscowość, zwaną stolicą jezior. Spotkali się dość późno, bo dochodziła 21.

To w niczym nie przeszkadzało - wiadome jest, że wieczór i noc jest długa, a dla nich liczyła się każda wspólnie spędzona chwila...

Dojechali szybciotko. Na miejscu miała zapaść decyzja , co będą robić.

Padły dwie propozycje - albo klub - albo spacer nad jeziorem.

- To gdzie ruszamy? - zapytał - Klub czy przystań?

- Na klub nie mam Maruś ochoty, ale przystań to czemu nie.

- To wszystko jasne. Jedziemy.

Ruszyli w kierunku przystani na jeziorem. Akurat trafili na odbywające się tam imprezy.

- Ale się nadzialiśmy. - stwierdził Marek.

- Abyśmy nie spotkali tylko kogoś znajomego. - martwiła się Katja.

- Chyba nie wszędzie są nasi znajomi. - uspokajał Marek - Chociaż znając życie... Chodźmy najpierw na kawę.

Wstąpili do mile wyglądającej kawiarenki nad samym jeziorem.

- Co chcesz kochanie, kawę?

- Wiesz, że o tej porze kawy nie piję. Najbardziej to chciałabym shake'a, jeżeli coś takiego tu mają.

- Patrząc na spis to nie mają, ale jest coś podobnego ;)

- To poproszę truskawkowy, jak nie ma czekoladowego oczywiście.

- Nie ma, więc tak jak mówisz.

Usiedli sobie przy stoliku i patrząc sobie w oczy rozprawiali o tym, że spotkali przez przypadek znajomych.

Zastanawiali się, czy przypadkiem nie przekażą komuś, tego co widzieli ;)

Bardzo duża kawa z lodami oraz miks kefiru i truskawek nie utrzymał ich długo przy stoliku.

- Widzę Maruś, że chyba głodny jesteś.

- Ja? Troszeczkę. A ty, mój mały głodomorku?

- Ja jestem po kolacji z grilla ;)

- Faktycznie, zapomniałem haha.

- Ale mogę się skusić na gofra z ananasami i bitą śmietaną.

- Ja jak zwykle mam ochotę na kebaba, chociaż pamiętam, że te próbowanie nie wychodzi mi za bardzo... O, tutaj możemy zająć.

- To ja podejść tam po gofra, a Ty sobie zamów coś normalnego.

- Oki. Spróbuję, może się coś uda.

Chwila bez Katji była jak wielka kara. Wypatrywał jej przez cały czas, nawet czekając na swoje zamówienie.

Marek zamówił kebaba z frytkami, ale jak spojrzał na otrzymane danie był strasznie zaszokowany.

Kebab bez bułki? Tak luzem? Oj, nie był to dobry znak.

- Widzę kotku, że dostałaś to co chciałaś.

- Dostałam, ale strasznie słodkie i nie wiem, czy dam radę to w siebie wcisnąć.

- Dasz, dasz. - pogłaskał Katję po brzuszku. - Lubisz przecież te żółte krążki. - zaśmiał się Marek.

- A jak Twoje mniam mniam?
- Nienajgorsze, chociaż spodziewałem się czegoś zupełnie innego.

Katja przytuliła się do Marka czekając, aż skończy. Był szczęśliwy jak zawsze, kiedy przebywał w jej towarzystwie.

Po uzupełnieniu brzuszków poszli jeszcze na spacer po mieście. Tak dla czystego wspólnego relaksu.

- Niedługo musimy jechać Maruś.
- Dlaczego?
- Przecież wiesz, że muszę zameldować się o normalnej porze.
- Ach, czemu to nie może być normalnie...
- Mogłoby być, gdyby to nie było takie skomplikowane.
- Wiem właśnie. Ale miejmy nadzieję, że z czasem się to jakoś uspokoi i wyprostuje.
- Nie wiem, ale czas pokaże...

Wyjechali, ale Marek robił wszystko, żeby zbyt szybko nie rozstać się ze swoim aniołem.

Jadąc dosłownie 50km/h i wracając okrężną drogą powodował u Katji dziwne zachowania. Ale oczywiście w pozytywnym znaczeniu.

Zatrzymali się na parkingu dochodząc do wniosku, że mają jeszcze trochę czasu, aby wrócić do domów.

Usiedli sobie na skraju skarpy i patrząc w niebo, tuląc się jednocześnie do siebie rozmyślali, jak to mogłoby być, gdyby wszystko potoczyło się inaczej. Usta ich zbliżały się do siebie, tylko w jednym celu - aby jak najszybciej się spotkać.

Pocałunkom nie było końca, świat wirował, a reszta mogła w ogóle nie istnieć. Byli ze sobą i dla siebie tylko i wyłącznie.

Wszystko, co piękne kiedyś skończyć się musi, tak i tutaj czas był nieubłagany. I chociaż robili jak najwięcej, aby tę chwilę zatrzymać, Katja musiała wracać.

Po powrocie jeszcze wymiana sms'ów, czułe "śpij słodko kochanie" i noc ogarnęła cały świat...

Weekend minął i zaczął się dla Marka tydzień morderczej pracy. Miał jednak nadzieję, że wkrótce znowu uda mu się spotkać Katję.

Nie wiedział tylko jak to wykonać skoro ona też spędza dużo czasu w pracy. Ale wiadomo od czego są telefony - bez nich byłoby trudno.

- Cześć kotek.

- Cześć Maruś.

- Jak minął weekend?

- Wiesz, parę godzinek nad jeziorem na poprawę opalenizny, potem trochę obijania się i po weekendzie ;)

- Mój też szybciotko. Teraz praca ;(

- Ja też, nie łam się.

- Nie łamę. tylko zastanawiam się, kiedy moglibyśmy się znów spotkać.

- Wiesz czwartek mam wolny i piątek...

- To jak uderzamy gdzieś?

- Czemu nie. Zawsze gdzieś by można.

- Może do stolicy regionu?

- Możemy oj możemy.

- To czwartek czy piątek?

- Lepiej będzie w piątek to w czwartek załatwię parę spraw i pojedziemy.

- Dobrze. To jesteśmy umówieni. Wracam do pracy, żeby nikt mnie nie namierzył hehe.

- Wracaj to ja też wrócę ;) Do zobaczenia.

- Do zobaczenia kwiatuszku.

Marek zastanawiał się, co można by robić w stolicy województwa i oczywiście pierwsze, co zrobił, to sprawdził w internecie repertuary kin.

Okazało się, że w multikinie grają dość ciekawą komedię. Więc wstępnie wyjazd był zaplanowany.

Jako, że w pracy czas szybko leci do piątku nie trzeba było czekać.

Zdzwonili się dzień wcześniej i ustalili godzinę spotkania na 9.30. Miejsce ustalone . Zostało tylko poczekać.

Nie było chociaż sprzeciwu, czym pojedą. Katja za kierownicą swojego bolidu czekała na Marka tam, gdzie się umówili.

- Jedziemy niunia. Czas odwiedzić duże miasto ;)

- Tylko co będziemy tam robić oprócz spraw, które miałeś załatwić?

- Propozycja numer jeden to seans kinowy. Grają ponoć dobrą komedię amerykańską.

- A o czym?

- O wieczorze kawalerskim, po którym zniknął pan młody ;)

- Może być całkiem ciekawie.

- Też mi się tak wydaje. To jak? Masz ochotę na kino?

- Jak byłoby śmiesznie to czemu nie ;)

- To jedziemy.

Skierowali się od razu do multikina. Ludzi było sporo, bo grali 2 premiery. Kupili bilety, a że do seansu było jeszcze 30 minut

to kupili jeszcze zestaw dla dwojga - wielki popcorn i dwie cole. Usiedli w barku i spokojnie czekali na otwarcie sali.

- Chodź kotuś idziemy się pośmiać ;)

- Idziemy.

Seansik trwał całe 110 minut. Śmiechu było co niemiara. Komedia była przednia. Byli w świetnych nastrojach.

Wybrali się potem na miasto. Marek załatwił część swoich spraw. Spacerowali trzymając się za ręce. Nic nie zapowiadało najbliższych wydarzeń...

Wracali powolutku, ale pewnie do domku. Rozstawali się w tym samym miejscu, z którego wystartowali.

Marek czuł jednak, że coś jest nie tak. Katja zachowywała się trochę inaczej niż zwykle.

- Marek, bo ktoś nas zobaczy i się narobi.

- Masz rację. Jak zwykle zresztą...

Rozstali się w niezbyt dobrych nastrojach. Przeczynał, że coś złego wisi w powietrzu... aż do tej chwili.

Telefon odezwał się w najmniej oczekiwanym momencie. Marek otrzymał lakoniczną wiadomość:

- "No to mamy problem..."

Zdezorientowany starał się skontaktować z Katją. Po wielu próbach w końcu się udało.

- Kochanie co się stało? - zdenerwowany zapytał.

- Stało się i to dużo. Moja mama nas widziała i zadaje bardzo wiele pytań. Już nie mam siły kłamać...

- Co teraz zrobimy?

- Po prostu musimy przestać się widywać, jak najmniej kontaktów.

- Chyba żartujesz?

- Nie żartuję. Nie dam już rady tak tego ciągnąć.

- Mam nadzieję, że nie masz na myśli tego, o czym teraz myślę?

- Na razie nie...

- Jak to na razie?

- Wszystko musi się trochę uspokoić. Potem się zobaczy.
- Dobrze, jeśli tego chcesz...
- Chcę trochę spokoju.
- Nie ma sprawy... odezwę się jak trochę się uspokoi.
- Dziękuję. Pa.
- Pa.

Marek był zdruzgotany. Teraz zrozumiał, że cała ich przyszłość zawisała na włosku, i to bardzo cieniutkim.

Nie wiedział, co ze sobą począć. Łzy same napływały do oczu. Miał tysiące myśli na sekundę. Co teraz będzie? Czy dadzą radę?

Były to pytania bez odpowiedzi. Odbijały się echem w jego głowie i znaczyły drogę bólu i tęsknoty...

Następne dni były jeszcze gorsze. Marek wyczekiwał przy telefonie, oglądał zdjęcia i gubił się w odchłani wspomnień.

- To nie może się tak skończyć... - przechodziło mu przez myśl.

Męczyło go to wszystko. Nie mógł normalnie funkcjonować. Praktycznie nic nie sprawiało mu radości.

Trwało to do wieczora w poniedziałek. Katja wreszcie się odezwała.

- Jak się trzymasz?
- Nieciekawie. A ty?
- U mnie wszystko w porządku. Wytłumaczyłam się po swojemu i przeszło. - Marek zauważył w jej głosie, że wcale jej to nie dotknęło.
- Nie wiem ci teraz robić... Możemy się spotkać?
- Wybij to sobie z głowy! Chcesz, żeby ktoś znowu nas zobaczył?

- Rozumiem. Ale kontakt utrzymujemy jak dawniej?
- Na razie trochę musimy przystopować. Niech wszystko wróci do normy.

- Ok. Postaram się. Pa.

- Pa.

Było to dość tajemnicze, ale Marek spodziewał się najgorszego. Katja pisała mu, że "choć jej na nim troszeczkę zależy, to nie może".

Wiedział, że wszystko przez to, że widziała ich jej mama. Katja była pod wielką presją rodziców. Nie mogła poradzić sobie z sytuacją,

kiedy ktoś robił się dla niej ważny, a jednocześnie ważna była rodzina. To ją przytłaczało. Nie mogła pozwolić sobie na błąd...

Marek nie mógł długo wytrzymać tej niepewności. Musiał koniecznie z nią porozmawiać. Jako, że na spotkanie nie można było liczyć, pozostał tylko telefon. Zadzwoił więc do niej.

- Alo.

- Halo.

- Jak się pracuje?

- Nienajgorzej. Jest spokój, nie muszę się użerać z ludźmi.

- Cieszę się. Choć Ty masz luzik ;)

- A co u Ciebie? A robi się. Jeszcze dzisiaj miałem przygodę z policją ;)

- Żartujesz?

- Wiesz, że jestem stęskniony za radiowozami...;)

- Mocno im zaszedłeś za skórę?

- Nie tak bardzo. Tylko na pół stówki ;)

- To jeszcze w miarę.

- Kati, możemy porozmawiać?

- A czym?

- O nas.

- A w ogóle jesteście "my"?
- Marek przez chwilę zaniemówił. Przecież spędzili tyle cudownych chwil i to wszystko bez celowo, bez sensu?
- Myślałem, że to co przeżyliśmy zbliżyło nas do siebie.
- A ja myślałam, że nic się takiego nie stało...
- Możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie?
- Ale jak trudne to wiesz, że mogę nie odpowiedzieć?
- Wiem, ale lepiej byłoby, żebyś udzieliła mi odpowiedzi.
- Dobrze, spróbuję, ale wiesz, że jestem w pracy.
- OK. Czy wszystko to, co przeżyliśmy razem nic dla Ciebie nie znaczy?
- Katja na chwilę ucichła.
- Jesteś? - zapytał Marek.
- Wiesz...Nie wiem...nie umiem Ci opowiedzieć...
- Ale szczerze?
- Nie umiem...wiesz, że nie umiem rozmawiać na takie tematy...
- Wiem, ale zrozum też mnie...chciałbym to wiedzieć.
- Rozumiem.
- Powiedz mi jeszcze kotuś czego Ty się tak naprawdę boisz?
- Najbardziej Twojej prawie byłej żony. To moja koleżanka... To jedno. Boję się reakcji rodziców... i boję się tego,
że tak naprawdę nie jestem pewna, czy szybko Ci się nie znudzę, albo, że zaczniesz szukać wrażeń gdzie indziej!

- Kochanie zrozum to, że jestem przy Tobie szczęśliwy i nie zamieniłbym Cię na nikogo innego. Jesteś moją muzą, sposobem na życie,

aniołem, który zstąpił na ziemię...

- Wiem to, ale i tak jest ta niepewność. -

- Czy Ty myślisz, że ja się nie boję? Nie wiem jak to będzie, ale mam nadzieję, że razem potrafimy sobie poradzić. Oszukaliśmy cały

świat, aby być ze sobą. Co nam może jeszcze przeszkodzić? jak nie spróbujemy to nigdy się nie dowiemy czy mogło nam się udać!

- Rozumiem Ciebie, ale i tak twoje słowa mnie nie uspokajają. Nie mogę zmienić zdania, którego nie mam...nie umiem...nie mogę.

- Czyli co dalej?

- Musimy to zakończyć.

- Żartujesz chyba...

- Musimy sobie dać czas. Ja dziś się resetuję i nic nie pamiętam. Telefonów też nie odbieram... przykro mi...

Głos w słuchawce zamilkł. Marek poczuł, jak cały świat wali mu się na głowę...

Tego się nie spodziewał. Planu miało nie być, a jednak stało się. Zupełnie stracił chęć do życia.

Wrócił do domu. Położył się i próbował to wszystko ogarnąć. Dlaczego tak się stało? Czy zrobił coś, co wpłynęło na decyzję Katji?

Czy po prostu ta cała sytuacja ją przerosła? Najgorsze było to, że nie miał pojęcia dlaczego zachowywała się tak, jakby jej na nim bardzo zależało?

Dlaczego robiła wszystko, żeby rozkochać go w sobie do granic możliwości? Po co było z kimś

spędzać noce, całować aż do zapomnienia. Przecież to wszystko nie miało sensu. Może naprawdę obawiała się reakcji najbliższych? Nic już się nie kleiło... Cały świat, który tak skrupulatnie układał runął w jednej chwili.

Nic już się nie liczyło. Serce pękło jak bańka mydlana i bolało, jakby je włócznią przebił. Został sam...

Epizod dziewiąty

UCIECZKA

Minęły trzy miesiące. Marek miał za sobą ciężki rozwód, a przed sobą wielką niewiadomą. Zastanawiał się, co ma ze sobą zrobić.

Przez cały ten czas jego myśli krążyły wokół Katji. Chociaż coś go w środku bolało, gdy o niej myślał, ale nie mógł przestać. To było silniejsze od niego.

W wielu rozmowach ze znajomymi przewijał się motyw, że przecież nie ona jedna jest na świecie. Rozumiał to, ale i tak nie potrafił zapomnieć o Katji. Jego serce zostało przy niej mimo tego wszystkiego, co się stało. Miał cichą nadzieję, że jednak los się odmieni...

Dni mijały nieubłaganie, a telefon milczał. Aż pewnego dnia...

Sygnał wiadomości przerwał ciszę w eterze. Z początku myślał, że to znajoma ze stolicy. Spojrzał na wyświetlacz i przetarł oczy ze zdziwienia.

Jako nadawca wiadomości widniało jedno słowo - "Katja". Nie wiedział, czy ją odbierać czy nie. Serce zabiło mocniej, a dłoń zacisnęła się na telefonie.

"- Cześć Marek. Nie wiem czy jeszcze mogę do Ciebie napisać. Minęło trochę czasu, a nie mam pojęcia, czy coś się u Ciebie zmieniło. Miałam mnóstwo czasu na przemyślenie

wszystkiego. Doszłam do wniosku, chociaż nie wiem czy nie za późno, że jednak bardzo za Tobą tęsknię i brakuje mi Ciebie jak nigdy kogokolwiek... Wiem, że nie umiem

wyrażać swoich uczuć, ale czuję, że jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym, z kim chciałabym

spróbować być i żyć... Jeżeli nie jest jeszcze za późno proszę odpisz lub zadzwoń."

Nie wiedział, co ma w tej sytuacji zrobić. Czekał na ten sygnał jak na zbawienie, a w tej chwili strasznie się zagubił. Bał się, że to może być

tylko próba rozbudzenia jego uczuć, aby znowu zagnać je na skraj przepaści i popchnąć w dół.

Zastanawiał się czy odpisać, zadzwonić lub nic nie robić? Kochał ją tak jak wcześniej i to było najbardziej bolesne. Postanowił odpisać, chociaż wolałby usłyszeć jej głos.

Tylko jak jej odpisać? Myślał i myślał, ale nic nie mógł wymyślić. W końcu wziął się w garść i sklecił parę słów.

"- Witaj Katja. Trochę to trwało, zanim doszłaś do takiego wniosku. Ale tak jak Ci powiedziałem czekałem na Ciebie dalej. Jeżeli piszesz szczerze to spotkajmy się i pogadajmy.

Wtedy na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie. To przecież lepsze niż sms'y. Mam nadzieję, że nastąpi to już wkrótce...Trzymaj się. Pozdrawiam. Marek"

Nie czekał długo na odpowiedź.

"- Jeżeli masz dziś lub jutro wolny wieczór daj znać. Umówimy się na jakieś piwko. Pa."

"- Szczerze to już mam każdy wieczór wolny, no chyba, że jakaś dodatkowa porcja wrażeń w warsztacie ;) A tak to przecież wiesz..."

"- To gdzie chciałbyś się spotkać?"

"- Gdziekolwiek w mieście, bo tu teraz mieszkam, więc nie ma problemu."

"- Ok. To powiedzmy o 19 w Chudym Heńku. Może być?"

"- Mi pasuje. To do zobaczenia."

"- Pa. Do zobaczenia."

Marek zastanawiał się, cóż takiego się stało, że nagle Katja zmieniła zdanie. Przecież jeszcze nie tak dawno zapierała się, że to nie ma przyszłości. Chociaż z jednej strony wątpliwości nie dawały mu spokoju, z drugiej cieszył się ogromnie na samą myśl spotkania z Katją.

Z wielką obawą wyczekiwał tego momentu.

Denerwował się jeszcze bardziej, niż przed wyjazdem nad morze.

Wyszedł wcześniej, aby troszeczkę odsapnąć przed spotkaniem, pozbierać myśli i przygotować się na rozmowę.

Katja przyjechała dosłownie na czas - wysiadając z samochodu wybiła dziewiętnasta.

- Cześć. - przywitał ją Marek.

- Cześć. Długo czekasz?

- Nie nie. Też przed chwilą przyszedłem.

- To chodźmy. Głodna jestem, a przy jedzeniu lepiej mi się rozmawia.

- Ok. To chodźmy.

Zamówili to co zwykle, chociaż Marek nie bardzo wiedział, czy to dobry pomysł.

- Czyli od czego zaczniemy? - zapytał.

- Od początku ;). Po tym, jak się rozstaliśmy, tzn. jak ja nas "rozstałam", rodzice i tak mi nie dawali spokoju. Siostra cały czas się wypytywała o Ciebie, twierdziła, że fajnie by było jak byśmy byli razem.

Pytała, czy mam z Tobą jakiś kontakt i tym podobne. Miałam dużo czasu, aby na spokojnie na tym wszystkim pomyśleć.

- Twoja siostra tak powiedziała? - zdziwił się Marek

- O to bym jej nie podejrzewał ;)

- Sama się zdziwiłam. W miarę opływu czasu zaczęło mi brakować rozmów z Tobą, naszych szalonych wypadów, chwil spędzonych wspólnie... To było straszne, że brakowało mi tego Twojego śłodzenia, kotkowania i tak dalej.

- Żartujesz chyba?

- Nigdy w takich sprawach nie żartuję.

Zastanawiałam się, czy tak naprawdę czegoś nie przegapiłam. Czy mój strach i obawy nie miały innego powodu? Zrozumiałam, że tak naprawdę bałam się być z kimś na dłużej.

Bałam się, że mogę Ciebie stracić, więc lepiej się nie angażować. Jednak im dłużej mnie to zastanawiało, tym bardziej bolało to, że nie ma "nas". Widziałam, że Twoja była żona prowadzi się z kimś, i to tak szybko.

Zaczęłam czuć, że ktoś odszedł z mojego życia, a ja tego tak naprawdę nie chciałam. Byłam na nie po to, żeby nie dać sobie szansy. To wszystko sprawiło, że musiałam się z Tobą spotkać.

- Wiesz, że lepiej mi nie mówić takich rzeczy, po znowu wezmę je za jakąś deklarację, a okaże się, że to tylko tak, jako kolegę ;(

- Wtedy zmuszałam się, aby tak myśleć. Pisałam Ci, czego się boję. Myślałam, że to wystarczy, aby zakończyć naszą znajomość. Strasznie się pomyliłam. Wtedy trochę tęskniłam, trochę mi zależało. Nie mogłam się przełamać.

Okazało się, że z każdym dniem tęskniłam coraz bardziej i zaczęło mi zależeć, tylko brakowało mi odwagi. Ale nie można wiecznie się bać...Więc jestem.

- Zauważyłem. Gdzie się podziała Twoja niemożność rozmawiania o poważnych sprawach?

- Marek nie utrudniaj mi teraz. Układałam sobie ten speech tyle tygodni, a Ty mi teraz komplikujesz wszystko.
- Ok. Już nie będę. Mów, proszę.
- Chciałam się Ciebie zapytać, czy starczyło Ci cierpliwości, aby poczekać na mnie?
- Katja Katja...starczyło. Nie mogłem o Tobie zapomnieć, zawsze przed snem oglądałem nasze zdjęcia. Zresztą najfajniejsze wisi w moim pokoju ;)
- Czy to znaczy, że mamy szansę zacząć od początku?
- Zawsze ją mieliśmy. Wystarczyło przełamać strach przed "tym nowym". Rozumiałem Twoje obawy, sam zresztą mam ich wiele. Ale chciałem poczekać na mojego aniołka ;)
- Zaczynasz już te swoje słodzenie! - zaśmiała się Katja.
- Jeżeli Ci tego brakowało to mogę dalej... - wtórował jej.
- Najbardziej brakowało mi po prostu Ciebie. Myślałam, że wyjechałeś daleko stąd.
- Miałem taki zamiar, ale cały czas coś mnie tu trzymało. Jedno to mój synek, a drugie to dziwne uczucie, że nie mogę jeszcze wyjechać. Że muszę czekać. I to zdjęcie na ścianie ;)
- Duże?
- Tak około formatu A4 haha.
- To całkiem spore ;)
- Jak będziesz miała chwilkę to zapraszam na wystawę. - roześmiał się Marek. - Wstęp wolny.
- Pewnie, że przyjmę zaproszenie. Nie chcę drugi raz stracić tyle czasu...

Zamówienie w końcu dotarło, więc można było zaspokoić głód.

Marek cały czas myślał, że mu się to wszystko śni, że zaraz się obudzi do pracy i będzie znowu szaro. Jednak wieczór trwał nadal, a jego nikt nie budził. Zaczął pojmować, że jednak dzieje się to naprawdę, że Katja tu jest i może nareszcie wszystko zacznie się układać.

- O której musisz być w domu? - zapytał Marek.

- Nie wiem. Najchętniej bym się gdzieś wyprowadziła.

- Nie możesz tutaj? Miałabyś blisko do pracy oraz do mnie ;)

- Trochę mi się to miasto nie podoba.

- Ale chociaż na razie, zanim nie wymyślisz czegoś innego.

- Wolałabym od razu coś wymyślić.

- To jeżeli sądzisz, że jednak mamy jakąś szansę na bycie razem to może razem też coś wymyślimy??? Co Ty na to?

- Z jednym tylko nie umiem sobie poradzić...

- Z czym?

- Jak mam o tym powiedzieć rodzicom? Musiałabym wyjawić im całą prawdę, albo chociaż zacząć ich przygotowywać na ten szok.

- Nic im nigdy nie powiedziałaś?

- Nie. Nie mogłam ich zawieść. To właśnie było najgorszą rzeczą przy podejmowaniu decyzji.

- To jak chciałbyś teraz to zrobić?

- Spróbuję ich delikatnie przygotować. A potem będą musieli mnie zrozumieć - mam taką nadzieję.

- Będzie im trudno zapewne, ale w końcu powinni się z tym pogodzić.

- Też tak myślę. Ale spróbuję...

Wieczór trwał nadal. Nigdy wcześniej nie udało im się aż tak poważnie rozmawiać. Miało to dobre strony - może w końcu będą razem?

Posiedzieli jeszcze trochę.

- Muszę jechać, bo jestem jeszcze w pracy...
- Znowu pełen bajer haha.
- Nie mogę im więcej powiedzieć, wiesz przecież.
- Wiem, oczywiście. Ok. W takim razie co teraz będzie? - zapytał, gdy stali obok jej autka.
- Będzie dobrze. Nie dam sobie tak łatwo Ciebie zabrać... - powiedziała Katja czule całując Marka w policzek.

Teraz ja mam głos. Miłej nocy. Podwieź Cię do domku?

- Przejdę się... Mam czas. Słodkich snów i do zobaczenia.
- Jak najszybciej ;) Pa.
- Pa pa Kati.

Pojechała, a Markowi pozostał uśmiech na twarzy i radość w sercu. Poszedł spokojnie do domku cieszyć się ze spotkania.

Na drugi dzień Katja zadzwoniła z pytaniem:

- Halo. Mogę dziś po pracy wpaść do Ciebie obejrzeć zdjęcie?
- Hello. Jasne, że możesz. A o której?
- Kończę o 18, więc myślę, że tak około 15-20 później.
- Nie ma sprawy. Ja kończę o 16.30, przyjadę i zdążę jeszcze coś przygotować. Przecież będziesz głodna, prawda?
- Jak wilk ;) Wiesz, że po pracy zawsze jestem głodomorkiem.
- Wiem. To wymyślę coś dobrego. Do później. Pa.
- Pa pa.

Marek miał ciężkie zadanie. Chciał zaskoczyć Katję jakimś nowym daniem, ale nie miał kompletnie pomysłu.

Postanowił wykonać swoje ulubione. Miał nadzieję, że będzie jej smakowało. Wysłał jeszcze wiadomość z adresem, żeby nie musieli się szukać.

Prawie wszystko było gotowe, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Chwileczkę, już idę.

Odstawił talerze i poszedł otworzyć drzwi. Stała w nich ta sama osoba, którą pamiętał sprzed trzech miesięcy. Uśmiechnięta i promienna.

Zastanawiał się co zrobić, ale Katja wyraźnie go ubiegła.

- Cześć. Mogę wejść? - spytała podchwytliwie.

- Kurde, ale ze mnie gapa! Jasne, proszę. Wszystko prawie gotowe. Pomożesz mi?

- Pewnie, że tak. Nie zapomniałeś o czymś? Nie brakowało Ci czegoś?

Marek troszeczkę się zawstydził, ale chyba sobie przypomniał...brakowało mu tak naprawdę bliskości i ciepła Katji.

Podszedł do niej, przytulił i pocałował...najczulej jak potrafił. Tego właśnie było mu teraz potrzeba. Chociaż zapomniał o jedzeniu...

- Kurcze zapomniałem o garnkach...

- Widzisz ;)

Zamieszał jeszcze sos i nastawił wodę. W końcu trzeba było ugotować makaron.

- Usiądź i zaczekaj chwilkę. Zaraz będzie jedzonko.

- Przestań. Już Ci pomagam ;)

Dobrze, że długo nie trzeba było czekać na kolację. Marek zapalił świece i zapanował wspaniałą nastroj.

- Smacznego głodomorku. - uśmiechnął się do Katji.

- Jestem głodna jak wilk ;)

- To zaspokój swój wilczy apetycik.

Kolacja sobie, a oni sobie. Rozmowa się kleiła, jak makaron do widelców ;) Uśmiechnięci próbowali nadrobić stracony czas.

Marek tyle czasu czekał na tę chwilę, a teraz kompletnie się pogubił.

- Kati powiedz mi jak to będzie teraz z nami?

- Oj trudne pytania to Twoja specjalność.

- To prawda. Ale po tym co usłyszałem to chyba nie jest takie trudne?

- Już Ci powiedziałam. Więcej nie pytaj, a będzie dobrze.

- Ok. Już nie pytam. Chodź tu do mnie, bo strasznie za Tobą tęskniłem.

Usiedli na kanapie. Katja wtuliła się w niego tak jak kiedyś.

- A mi tego właśnie brakowało... - westchnęła cichutko.

Siedzieli tak dosyć długo. Katja jednak musiała wracać do domu.

- Już idziesz? - spytał Marek.

- Strasznie się zasiedziałam. Zapewne zaraz będą dzwonić, gdzie jestem.

- Kiedy się teraz zobaczymy?

- Zapewne bardzo szybko ;) Tak łatwo się ode mnie nie uwolnisz teraz ha ha.

- Jestem za i bez sprzeciwów.

Na pożegnanie ich usta znów się spotkały. Cieszyli się z tego, że jednak są razem.

- To do jutra kotku.

- Do jutra. Pa. Jadę.

- Uważaj na siebie. Daj znać jak dotrzesz. Pa. -
ostatni całus tego wieczoru musiał wystarczyć.

- Napiszę. Pa.

I od tego dnia wszystko zaczynało się zmieniać. Na dodatek na lepsze, a to było najpiękniejsze...

Katja zaczęła częściej "zostawać" dłużej w pracy.

Większość wolnych dni spędzała w mieście.

Pewnego dnia zadzwoniła późnym wieczorem.

- Marek mam tego dosyć!

- Co się kotuś stało? - zaniepokojony zapytał.

- Rodzice mnie wykończą. Ktoś doniósł, że jeżdżę do kogoś w mieście i się wypytują do kogo.

- Boisz im się powiedzieć?

- Wiesz, że tak.

- Masz w ogóle taki zamiar?

- Myślałam, że trochę to potrwa i że ich przygotuje, ale ktoś mnie ubiegł.

- Kurcze to znowu będzie finisz? A zaczynało się tak pięknie...

- Teraz nigdy. Muszę się wyprowadzić albo wyjechać na trochę, żeby im przeszło, a wtedy sama im powiem.

- To co zamierzasz?

- Masz wolny pokój?

- Dla Ciebie zawsze.

- Jutro się spakuję i jadę na tydzień do "koleżanki".

Zadzwonię jutro, ok?

- Będę czekał. Buziaki rybko. Pa.

- Całus. Pa.

Marek był w nie najlepszym nastroju. Ponownie

wszystko zaczęło iść w złym kierunku. Chciał

pomóc jakoś Katji, ale za bardzo nie wiedział jak.

Miał nadzieję, że jakoś to uda się ułożyć, żeby nie było strasznie i nerwowo.

Nazajutrz Katja przyjechała po pracy z dwiema torbami i stanęła w drzwiach Marka.

- Jestem. I nie mów, że nie ma miejsc, bo wydaje mi się, że uciekłam z domu...

- Miejsce było zawsze dla Ciebie. Wejź uciekinierno ;))

Całą noc rozmawiali, próbowali ułożyć jakiś plan, aby dać sobie radę z narastającym problemem.

Próbowali sobie stworzyć jakąś przyszłość.

Życie dopiero się dla nich zaczynało, więc rozkład jazdy chociaż częściowy był mile widziany...

A ucieczka? Zawsze jest jakiś sposób, aby być razem - na przekór całemu światu.

Epizod dziesiąty

SZCZEŚCIE CO KATJA MA NA IMIĘ ;)

Katja była w kropce. Nie miała pojęcia co zrobić, aby rodzice nie byli na nią źli, żeby wszystko się ułożyło.

Zastanawiała się, czy porozmawiać najpierw z Markiem, czy od razu z rodzicami. Bała się też, czy wszyscy ją zrozumieją.

Postanowiła, że najpierw poradzi się znajomej, oddanej przyjaciółki, a potem popyta Marka.

Wybrała się więc na umówione spotkanie z koleżanką do kawiarni. Rozmawiały, rozmawiały, ale nie potrafiły dojść do jakiegoś sensownego wniosku.

pozostała jeszcze pogadanka wieczorem, może ona jej pomoże.

Marek wrócił z pracy i zastał załamana Katję.

- Co się stało słonko? Taka smutna siedzisz. - zaniepokoił się.

- Mam wielką chandrę przez sytuację z rodzicami.

- Rozumiem Ciebie. - przytulił ją ciepło do siebie. -

Jak Ci mogę pomóc?

- Właśnie nie wiem. Co mogłabym zrobić, aby nie byli załamani? Żeby mnie zrozumieli...

- Hmm. Trudna sprawa. Znając ich to ciężko będzie coś na to poradzić.

- O to chodzi. Co bym nie zrobiła i tak będą mieli do mnie żal.

- Fakt. Ale możesz im i sobie to ułatwić.

- Jak?

- Po powrocie od "koleżanki" próbuj podgadać rodziców, że koleżanka zaproponowała Ci pracę za granicą.
- Żartujesz sobie? Przecież ja stąd nie wyjadę!
- Ja też mam z tym problem, ale nie na zawsze. Tylko na czas niezbędny, aby wszyscy pogodzili się z zaistniałą sytuacją.
- Czyli? Rok, dwa?
- Można monitorować zachowanie rodziców i w odpowiedniej chwili im wszystko wyjaśnić.
- Myślisz, że to pomoże?
- Na pewno ułatwi, bo nie wymaga bezpośredniego kontaktu. Łatwiej się z czymś pogodzić, jeżeli się dowiedzą, że jesteś szczęśliwa, niż na samym początku.
- A jak nam coś się nie uda?
- To wrócimy - razem i każde z nas pójdzie własną drogą.
- Takie to proste?
- Kiedyś mnie zapytałaś, co będzie w takim momencie? Czy przypadkiem nie będę Ci wszystkiego wypominał? Na pewno nie jest to łatwy moment, ale jesteśmy dorośli, więc musimy się zrozumieć.
- Nie poznaję Ciebie. Chyba dużo myślałaś przez te 3 miesiące?
- Miałem czas na to. Doszedłem do wielu wniosków. A Twój powrót uzmysłowił mi wiele rzeczy jeszcze bardziej.
- W takim układzie co zrobimy? Gdzie możemy wyjechać na trochę?
- Mam znajomych w Norwegii. Może tam byśmy wyjechali? Spokój, cisza, dobre zarobki. Co Ty na to?

- Sama nie wiem...
- Pomyśl i podejmiemy jakąś "męską" decyzję ;)
- Masz rację. Muszę to przemyśleć, ale trochę mi się to podoba.
- To myśl, myśl kochanie ;)

Zrobili sobie kolację przy świecach, a Katja starała się ogarnąć to wszystko i poukładać sobie w głowie. Miała wrócić do domku w sobotę. Czas szybko płynął niestety i ten dzień zbliżał się wielkimi krokami. Musiała podjąć jakąś decyzję, aby dalej było łatwiej.

Gdy nadszedł moment wyjazdu musiała powiedzieć Markowi, co postanowiła.

- Maruś, wiesz, że to dla mnie bardzo trudna decyzja. Tu się wychowałam, tu mam znajomych i rodzinę.
- Wiem kotku. Dla mnie też to nie jest łatwe. Mam tu synka, ale z drugiej strony zrobiłbym wszystko, żeby mu było lepiej niż mi.
- Właśnie. Myślałam bardzo dużo i masz rację. Jest to chyba najlepsze wyjście z sytuacji. Damy czas wszystkim, aby się przyzwyczaili do myśli, że jesteśmy razem.

Emocje opadną i nie będzie wielkich monologów o aspektach takiego wyboru.

- Czyli co wymyśliłaś mój aniołku?
- Daj mi tydzień lub dwa. Nastawię rodziców na swój wyjazd. Umówimy się jak i gdzie się spotkamy, ustalimy plan i będziemy go powoli realizować.
- Sam nie wiem, czy dobrze Ci radzę, ale wydaje mi się to jedynym rozsądnym rozwiązaniem.
- Ja też mam wiele wątpliwości, ale pozwoli nam to zacząć od początku, nie mając nic wokół siebie.

- Właśnie o tym pomyślałem. Czekam więc na wiadomości od Ciebie słonko. Z wielką tęsknotą...

- Przestań! Przecież dalej jeszcze pracuję, więc widzimy się jak zwykle. Pa i do zobaczenia.

- Pa.

Pożegnali się gorącym pocałunkiem. Był to strasznie wariacki pomysł, ale wydawał się być jedynym. Przeprowadzenie się gdzieś bliżej nie rozwiązałoby sprawy.

Po pierwsze było by zbyt blisko, a po drugie za prosto mógł by ktoś sprawdzić jak się mieszka i dowiedzieć się wszystkiego za szybko.

Katja spróbowała rodzicom przedstawić swój plan wyjazdu z koleżanką za granicę. Z początku byli zaskoczeni, ale po chwili namysłu stwierdzili, że będzie to dla niej

dobra odskocznia od tego, co się tutaj stało.

Pozwoli jej zapomnieć o przygodach z Markiem, problemach i zacząć od nowa po powrocie. Żeby oni wszystko wiedzieli ;)...

Podbudowana i zaskoczona reakcją rodziców musiała jak najszybciej skontaktować się z Markiem. Wiedziała, że to go ucieszy.

- Cześć Mareczku.

- Cześć kochanie. Jak tam rozmowy z rodzicami?

- Nie uwierzysz? Zgodzili się i na dodatek pochwalili mnie za mądrą decyzję. Myślałam, że będzie gorzej.

- A do jakiego kraju się wybierasz jeżeli można wiedzieć?

- O kurcze o tym zapomniałam. Trzeba coś szybko wymyślić. Ale chyba do Niemiec. Tam jest Ola, więc uwierzą.

- A co potem?

- Potem napiszę do nich list i wszystko im wyjaśnię, albo zadzwonię. Nie wiem jeszcze.
- Czyli rozumiem wprawiamy maszynę w ruch?
- Tak. Kiedy myślisz, że wyjedziemy?
- A jak ustawiłaś rodziców?
- Około miesiąca.
- To bookujemy bilety na trzy tygodnie wcześniej. Tylko pozałatwiamy sprawy miejscowe i...pakujemy się.
- Właśnie. Muszę w pracy załatwić... a zresztą niech sobie radzą ;)
- Ja też pogadam, chociaż co tu gadać. Trzeba działać.
- Masz rację. To widzimy się jutro?
- Oczywiście kotku. Do zobaczenia. Buziaki i pa.
- Całuski. Pa pa.

Emigracja w toku... Było to dla nich wielkie wyzwanie. Przecież wszystko zaczęli od początku. Życie od nowa - o to w sumie im chodziło.

Marek przygotowywał ten wyjazd najlepiej jak potrafił. Już od dłuższego czasu szlifował język angielski, próbował sił w norweskim.

Wszystko po to, aby było im łatwiej w nowej rzeczywistości. Żeby nie obciążało im za bardzo portfela bilety na prom trzeba było zamówić wcześniej.

Robili większość rzeczy razem. Wieczorami wysiadali przed komputerem, szukając najlepszych rozwiązań. Uczyli się nawzajem języka. Zachowywali się jak zgrany zespół, który ma na wszystko złoty środek i gotowe rozwiązania ;)

Dni mijały, a ich ogarniał coraz większy strach. Strach przed tym co nowe, tym co nastąpi. Katja z oczami pełnymi łez pakowała walizki. Bała się, że rodzice jak się dowiedzą to się przestaną do niej odzywać. Miała mnóstwo wątpliwości, ale jeden cel - spróbować nieznanego - życia z Markiem.

Czy im się uda? Czy dadzą radę? Czy coś ich nie podzieli? Tyle pytań bez odpowiedzi, a czas płynął nieubłaganie. Nie poddawała się jednak. Podjęła decyzję i uparcie dążyła do celu.

Nadszedł dzień wyjazdu. Marek załatwił bilet w jedną stronę do Mannheim, tak żeby wszystko zgadzało się ze scenariuszem.

Katja spakowana czekała na rodziców, którzy mieli odwieźć ją na dworzec autobusowy. Tylko jedna osoba oprócz Marka znała prawdę - koleżanka Ola, do której teoretycznie jechała.

Podjechali na dworzec. Mama Katji płakała razem z nią. Nie mogli się pożegnać. Mama ostrzegała ją przed różnymi pokusami łatwego zarobku. Żeby nie wplątała się w podejrzone towarzystwo.

Katja tłumaczyła, że będzie z Olą, która już jakiś czas tam przebywa i zna wiele miejsc. Uspokajała, że zadzwoni po przekroczeniu granicy oraz jak dotrze na miejsce.

- Mamo, tato nie martwcie się. Będzie dobrze. Dam sobie radę. Jestem przecież duża. Kocham Was cokolwiek by się stało!

- Nie mów tak! - skarciła ją mama - My zawsze będziemy Cię kochać. Nieważne jakie decyzje życiowe podejmiesz, ważne, żebyś była szczęśliwa. Jesteś naszą córeczką!

- Trzymajcie się ciepło. Zadzwoń wkrótce. Pa! -
żegnała się z nimi wsiadając do autobusu.
Łzy leciały jej po policzkach. Nie mogła się
powstrzymać. Tak strasznie się czuła oszukując ich.
Wiedziała, że wkrótce wszystko im wyjaśni, że
zrozumieją.

Wyjęła telefon i nie mogąc zatrzymać płaczu
zadzwoiła do Marka:

- Halo. Gdzie jesteś?

- Cześć słonko. Czemu płaczesz? - zapytał.

- Pożegnałam się z rodzicami i wyjeżdżam. Gdzie
jesteś, powiedz mi, bo dłużej już nie wytrzymam?

- Będę jechał za Tobą. Tuż za Tobą.

- To dobrze. Gdzie się spotkamy?

- Na centralnym za jakieś 75 minut. To anulujemy
bilet od razu. Dobrze?

- Dobrze. Jakoś dam radę. Do zobaczenia
Mareczku.

- Do zobaczenia kotku.

Dokładnie za 72 minuty Katja wysiadała na dworcu
centralnym z autobusu. Marek już na nią czekał.

Rzuciła mu się w ramiona.

- Dobrze, że to tak krótko trwało! Myślisz, że się
uda?

- To zależy słonko tylko od nas, wiesz o tym...

- Wiem i zrobię, co mogę, aby nam się udało!

- Ja też. Kocham Cię króliczku!

Przytulił ją bardzo mocno.

- Chodź anulujemy bilet i jedziemy, żeby zdążyć na
prom.

- Ok.

W parę minut zrobili zwrot biletu i wykreślono Katję
jako pasażera wycieczki do Mannheim ;)

Spakowali bagaże, wsiedli do nowo zakupionej alfy 147 i ruszyli na podbój, podbój Norwegii. Na prom zdążyli bez problemu. Rejs trwał parę godzin.

Potem jeszcze przejazd przez Szwecję i większą część Norwegii. Gdy dotarli na miejsce byli wykończeni. Przywitał ich kolega Marka.

- Witajcie. Tak jak pisałem prawie wszystko załatwione. Nagrałem Wam niedrogie mieszkanie i dla Ciebie Marek pracę. Na razie nie za dużo, ale tylko na początek.

- Dzięki serdeczne Damian. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

- Dacie radę jak tak na Was patrzę - zaśmiał się Damian.

- Jesteśmy wykończeni.

- Chodźcie podjedziemy do Waszego mieszkanca to się prześpicie.

- Ok. Dzięki.

Nie mieli już siły, żeby się rozpakować. Odłożyli to na następny dzień i położyli się spać...

Budząc się o poranku i patrząc przez okno na świat zrozumieli, że życie zaczyna się od nowa. Piękne krajobrazy, jakie rozciągały się za oknami zapierały dech w piersiach.

Marek przytulił Katję mówiąc:

- Zobaczysz kochanie, że nam się uda. Zobacz jak tu jest pięknie.

- Też mam taką nadzieję. Jak na to wszystko patrzę to wydaje mi się, że jestem w raj.

- Widzisz, a taka byłaś pesymistycznie nastawiona ;)

- Dalej nie mogę uwierzyć w to, co zrobiłam, ale już czuję się lepiej. Jesteśmy tu razem, a to jest najważniejsze.

- Zgadzam się...najważniejsze.

Stali rozmarzeni i rozmyślali, jak będzie wyglądało ich życie.

Około południa zadzwonił Damian.

- Wyspani? Mam dziś trochę czasu to pokażę Wam co nieco.

- Tak jakby. Ciężko odespać taką podróż. -
odpowiedział Marek.

- Nie ma sprawy. Wykąpcie się, a ja tak za
godzinkę podjadę po Was.

- Będziemy czekać. Do zobaczenia.

Zebrali się szybciotko i czekali na Damiana.

Przyjechał dokładnie za godzinę.

- Chodźcie pojedziemy do miasta, a rozpakujecie
się później.

Pojechali obejrzeć nową okolicę, w której przyszło
im zamieszkać. Damian oprowadzał ich po

miejscach, w których będą dosyć często.

Pokazał Markowi, gdzie będzie pracował.

Wytłumaczył mu, na czym będzie polegała jego
praca, jakie ma mieć zarobki i ile czasu ma spędzać
w pracy.

Katja zapytała, czy też może zacząć gdzieś
pracować, bo nie wyobraża sobie siebie samej w
domu.

- Pewnie, że tak. Poczekajcie, aż się trochę
zadomowicie, wtedy poszukamy dla Ciebie jakiegoś
zajęcia. - pocieszył Damian.

- Widzisz kotku. Będzie dobrze ;) - uśmiechnął się
Marek.

Pozostało im rozpakować się i zacząć porządkować
swoje życie. Katja chciała koniecznie poinformować
rodziców, że na razie zamieszka w Norwegii.

Nie sama oczywiście. Cały jednak czas bała się ich reakcji. Wieczorem zadzwonił telefon...

- Cześć córeczko. - odezwał się głos mamy w telefonie. - Wyspałaś po podróży?

- Cześć mamo. Tak już się rozpakowałam.

- To gdzie tak naprawdę wyjechaliście z Markiem? Te słowa wprawiły Katję w wielkie zakłopotanie. Nie wiedziała, co miała odpowiedzieć.

- Ale mamo...

- Nie musisz kłamać córeczko. Tata widział Marka, jak wyjeżdżał za autobusem. Nie chcieliśmy Ciebie denerwować w czasie podróży. Zresztą sami musieliśmy wszystko przemyśleć.

- Mamo przepraszam... Nie wiedziałam, jak mam to Wam powiedzieć. Przecież nie aprobowaliście tego związku.

- Wiem Katja. Popełniliśmy jeden kardynalny błąd. Zamiast z Tobą porozmawiać staraliśmy narzucić Ci nasze zdanie.

- Co Ty mówisz mamo? Chcieliście mojego dobra. A ja nie dałam rady wziąć Waszych słów do serca...

- Zapomnieliśmy córeczko zapytać, czy jesteś szczęśliwa. To był największy błąd. To spowodowało, że wyjechaliście daleko stąd.

Powiedz nam tylko, czy jesteś szczęśliwa?

- Tu jest pięknie! Marek dopiero zaczyna pracę. Jak się zadomowimy też idę do pracy. Dopiero zaczynamy wspólną drogę. Ale czuję się lepiej, że wiecie. Tyle mam Wam do powiedzenia. Mamo i tato - jesteście na mnie źli?

- Z początku byliśmy. Ale słysząc, że chcesz być szczęśliwa jesteśmy z Tobą. Odzywaj się do nas najczęściej jak możesz. Cokolwiek by się działo. Jak będzie Ci źle czy dobrze.

- Będę dzwoniła kiedy tylko będę mogła.
Pozdrowcie wszystkich, niech się nie martwią.

- Pozdrowimy. Pozdrów od nas Marka. Chyba źle go oceniliśmy. Mam nadzieję, że nam to wybaczy. Zawsze byliśmy przyjaciółmi, a tak nas to podzieliło.

- Marek nie ma do Was żalu. Ma nadzieję, że kiedyś wszystko sobie wyjaśnicie.

- Na pewno. Dorze Katja, będziemy kończyć. Trzymaj się i dbaj o siebie i o Marka. Trzymamy za Was kciuki. Pa pa.

- Dziękuję Wam za telefon i wsparcie. Pa pa. Łzy płynęły jej po policzkach, ale uśmiech rysował się na twarzy. Cieszyła się, że jednak rodzice nie są im przeciwni.

- Kati ci się stało, że płaczesz? - spytał Marek tuląc jej zapłakaną twarz.

- Mama dzwoniła. Masz pozdrowienia od moich rodziców.

- Żartujesz? Wszystko im powiedziałaś?

- Widzieli, jak wyjeżdżałaś za autobusem i tata się domyślił, że jedziemy razem, ale nie chcieli interweniować.

- Pokłócili się z Tobą? Bo płaczesz...

- Przeciwnie. A płaczę ze szczęścia... - Katja przytuliła się do Marka - Nie pozwól tylko, żebym była nieszczęśliwa. Wtedy wszystko się ułoży.

- Wiesz, że zrobię wszystko, abyś była.

Trwając w czułym uścisku płakali razem. Tym razem były to łzy radości, że jednak przełamał się opór rodziców Katji. To była dobra wróżba. Wszystko zaczęło się układać. Marek rozpoczął pracę. Katja tworzyła nastrój ich gniazdka. Oboje bardzo często dzwonili do Polski.

On, żeby dowiedzieć się co słyhać u jego synka, ona do rodziców i znajomych. Dodawało im to siły i wytrwałości. Wiedzieli, że przyjdzie dzień, którego wybiorą się do kraju i pokażą się całemu światu ;) Minęło sześć miesięcy. Oboje mieli pracę.

Umeblowane i urządzone mieszkanie. Nie potrafili się ze sobą kłócić, chociaż czasami mieli spięcia, które szybko gasili w zarodku.

Cieszyli się, że są ze sobą i to było najważniejsze. Pewnego dnia Marek wpadł na szalony pomysł:

- Kati nie chciałabyś zaprosić do nas swoich rodziców???
- Nie mówisz tego poważnie?
- Dlaczego? Opłacimy im przelot i nie zobaczą Norwegię. Tylko musisz powiedzieć Witkowi, żeby wziął wędkę. Zapewne nie pożałuje ;)
- Jeżeli jesteś tego pewny to zadzwonię do mamy. Chyba się ucieszą!

Zadzwoniła najszybciej jak się dało. Rodzice byli zaskoczeni propozycją, ale po chwili zawahania zgodzili się z radością.

Katja też była zadowolona, bo w niedługim czasie spotka się z rodzicami i będą mogli na spokojnie porozmawiać.

- Zgodzili się Maruś! - cieszyła się.
- Bardzo dobrze. Cieszę się, że nie robili problemów. Umówiłaś się na konkretny termin?
- Jeszcze nie, ale jutro porozmawiam wieczorkiem z mamą przez skype'a. To ustalimy wszystko.
- To dobrze. Zamówimy wtedy bilety to przyjdą do nich do domu ;)
- Jesteś cudowny! - pocałowała Marka z całej siły.
- Ej tam...
- Oj...

Okazało się, że rodzice Katji mają niedługo urlop, więc mieli przylecieć już niebawem. Katja z niecierpliwością czekała na ten dzień.

Dobrze, że nie musiała długo ;) Dwa tygodnie później jechali na lotnisko odebrać swoich gości. Stali na tarasie widokowym i czekali na samolot.

- Wypatruj tego z Polski ;) - śmiał się Marek.

- Wiem. Patrzę i żadnego nie widzę. - krzyczała Katja.

- Słyszysz? Coś leci. Chyba to nasz samolot.

- PLL Lot! Nasz, to nasz!

Witali rodziców z wielką radością. Łzy płynęły każdemu z oczu. Nie widzieli się tyle miesięcy, więc było to naprawdę wzruszające.

Mieli sobie tyle do powiedzenia i wyjaśnienia. Ale to miało nastąpić później. Teraz mogli się tylko cieszyć.

- Chodźcie zabierzemy Was do domku. Kati przygotowała naprawdę rewelacyjne przyjęcie! - chwalił Marek.

- Zapewne masz rację. - potwierdziła Basia, mama Katji.

Pojechali i bawili się do białego rana. Rozmowom i śmiechom nie było końca.

- Będzie dobrze. - pomyślał Marek kładąc się spać.

Rodzice Katji gościli przez dwa pełne tygodnie. Gdy żegnali się na lotnisku obiecali sobie, że wkrótce znowu się zobaczą, ale tym razem w Polsce.

Dni mijały, a życie układało się coraz lepiej. Byli szczęśliwi. Szykowali już wyjazd na urlop, więc czekało ich dużo pracy.

Wszystkie plany zawsze brały w łeb, więc już nic nigdy nie planowali.

Tak bez planów życie było ciekawsze i pełniejsze. Rok później urodziła im się córeczka, zadomowili się w Norwegi, odwiedzali Polskę w wakacje, a reszta - układała się tak, jak sami tego chcieli.

KONIEC i bomba, kto nie czytał ten trąba :)

Epilog

KOCHAM CIĘ NA ZAWSZE!

Przebijam miasto jak Rutkowski na akcji
Jakbym chciał wsadzić kogoś za kratki
Przede mną w aucie fajne dziewczyny
Lecz widzę, że się nie polubimy
No dobra, spróbuję jak DiCaprio
DiCaprio z Tytanikiem poszedł na dno
Widzę, że konkretnie
Ty do niej z kwiatkiem, ona kwiatek zetnie
Dobrze, wiem, że jesteś twarda
Ale to nie żarty jesteś bardzo ładna
Może jakiś plan na wieczór razem
Chodź do mnie dużo Ci pokażę.

Kocham Cię na zawsze
I nikt mi nie przeszkodzi
Choćby płonął świat
To nas nie obchodzi.

Elegancko, jestem jak Bond
Mam dla Ciebie kieliszek Don Perignon
Może chciałabyś
Mam nad jeziorem dom
Ciepły koc, Idealnie by zarwać noc
Weźmiemy z sobą butelkę wina
W tej sytuacji każdy procent się przyda
Kilka starych płyt na dobry finał
Przeżyjmy chwile
Których się nie zapomina.

Kocham Cię na zawsze
I nikt mi nie przeszkodzi
Choćby płonął świat
To nas nie obchodzi.

Bo my pasujemy do siebie
To dla nas jest słońce na niebie
Choć twardo stąпам po ziemi
Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Ty dajesz chęć istnienia
To wojna z sercem z kamienia
Tylko my we dwoje
Nawet, kiedy świat płonie.

Kocham Cię na zawsze
I nikt mi nie przeszkodzi
Choćby płonął świat
To nas nie obchodzi.